Nr. 29 (1436). Warszawa, 18 Lipca 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya Rysia 3. Telefon 73-80.

W administracyi **„Prawdy"** do nabycia broszury:

Jerzego Kurnatowskiego: **„O Solidaryzmie"** (nakładem PZP — cena 15 kop.).

Emila Stanisława Rappaporta: **„Radykalizm u nas i u obcych"** (odbitka z *Kultury* — cena 20 kop.).

Szanownym abonentom przypominamy, że niewniesienie prenumeraty na 3-ci kwartał narazi ich na nieodebranie następnego numeru.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Konflikty budżetowe.

Gdy trzecia Duma rozpoczynała prace nad projektem budżetu państwowego, minister finansów wzywał ją do pośpiechu, gdyż opóźnienie w zatwierdzeniu budżetu słusznie uważał za niepożądane. Duma wykazała dużo dobrej woli i pracowała niezmordowanie, wreszcie załatwiła się z budżetem zupełnie. Dla pośpiechu nawet obrała metodę, w parlamentach europejskich niepraktykowaną, albowiem rozpatrywała projekt budżetu podług poszczególnych preliminarzy, w miarę tego, jak napływały do komisyi budżetowej, wyrzekając się rozpatrzenia budżetu i jego krytyki w całości. Wszystko to zrobiono dla pośpiechu. Aliści dobrym chęciom izby posłów stanęła na przeszkodzie izba wyższa, Rada Państwa, kwestyonując niektóre uchwały Dumy i odwlekając tym sposobem chwilę przekazania budżetu ostatniej instancyi prawodawczej — koronie.

Konflikt pomiędzy Dumą i Radą Państwa, jak wiadomo, powstał w dwu ważnych sprawach. Pierwszą z nich — to włączenie do tegorocznego budżetu sumy 11 mil. rb. na budowę nowych pancerników; drugą — to włączenie do tegoż budżetu 163 mil. rb. na opłacenie obligów (seryi) skarbu państwa. Rada państwa, wbrew Dumie, chce włączyć do budżetu kredyt na pancerniki, a wyłączyć 163 mil. rb. za obligi. Na tem tle toczy się walka między obu izbami, która zasługuje na uwagę nietylko dlatego, że przez nią sprawa zatwierdzenia budżetu pójdzie w odwłokę, ale i dlatego, że jest ona ważnym symptomatem polityki Rady państwa w stosunku do izby niższej, i że stwarza położenie bez wyjścia.

Izba niższa już zakończyła swe prace nad budżetem. Głos teraz ma Rada Państwa, której prezes winien w myśl art. 52 ustawy o Dumie i art. 62 przepisu dla „Organizacyi Rady państwa" przedstawić przyjęty przez obie izby projekt budżetu do potwierdzenia koronie. Czynna rola w obecnej chwili należy zatem do Rady państwa, która jednak nie wie, jak ma wyjść z wytworzonej przez nią samą sytuacyi.

Już ze strony formalnej Rada Państwa napotyka trudności, w prawie zupełnie nie przewidziane.

Artykuł 48-y „Organizacyi Rady Państwa i 50-y „Organizacyi Dumy" wyraźnie bowiem mówią, że „Projekty praw, nieprzyjęte przez Radę Państwa, lub przez Dumę państwową, uznają się za odrzucone". Częściowe poprawki, proponowane przez jedną z izb, przekazywane są komisyom rozjemczym, skąd znowu powracają do izb (art. 49 „Organizacyi Rady Państwa" i art. 51 „Organizacyi Rady Państwa") i tam pozyskują dalszy bieg w ustanowionej drodze. Jeśli i w tym wypadku w obu izbach niema jednomyślności—poprawki te ulegają zwykłemu losowi: nieprzyjęte przez jedną z izb projekty prawa uznają się za odrzucone.

Gdyby trzymać się wyraźnego brzmienia prawa, stanowisko Rady Państwa byłoby zupełnie jasne i proste. Wszak budżet państwowy, z formalnego punktu widzenia jest takim samym, jak i każdy inny, projektem prawa.

Lecz sytuacya komplikuje się przez t. zw. „Przepisy co do sposobu rozpoznania budżetu dochodów i rozchodów państwowych z dnia 8 (21) marca, które w myśl art. 52 „Organizacyi Rady Państwa" obowiązują ją przy rozpoznawaniu budżetu. Przepisy te wyłączyły budżet z ogólnych norm, przyjętych dla projektów praw wogóle, dając inne wyjście z konfliktów budżetowych.

Konflikty tego rodzaju mogą być rozstrzygane mechanicznie za pomocą art. 12 przepisów marcowych, jeśli izby nie mogą porozumieć się jedynie co do wysokości kredytu, wtedy przyjmuje się cyfra bliższa do preliminowania z ostatniego prawnie zatwierdzonego budżetu.

W zastosowaniu do kredytów na pancerniki artykuł powyższy nasuwa szereg trudności. W ostatnim budżecie prawnie zatwierdzonym (z roku 1906) kredyt na budowę pancerników oznaczono w sumie 48 mil. rb. Zachodzi więc pytanie, czy można ten kredyt włączyć do budżetu tegorocznego, wobec tego że opracowano projekt budowy za sumę 11 mil. rb. Dalej nasuwa się pytanie, kto ma tę cyfrę włączyć do budżetu, sam prezes Rady Państwa, czy też za zgodą izby wyższej? czy wreszcie sam rząd? Nie dość na tem. Ponieważ prezes Rady Państwa przedstawia do zatwierdzenia korony projekty praw przyjęte przez obie izby, to powstaje pytanie, czy może on przedstawiać koronie do zatwierdzenia budżet z poprawką, włączoną przez siebie, lub

przez całą Radę, lub też przez rząd? Oto szereg zawiłych kwestyi, których nie rozwiązują ze strony formalnej ani przepisy o organizacyi obu izb, ani przepisy budżetowe.

Tych to wątpliwości nie umieją rozstrzygnąć również ministrowie, którzy proponowali nawet uciec się od artykułu 87 praw zasadniczych. Lecz artykuł ten może być właściwie stosowany tylko w „czasie wstrzymania zajęć Dumy, jeżeli nadzwyczajne okoliczności wymagają przedsięwzięcia takiego środka, który wymaga rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej".

W rezultacie postanowiono odwołać się do t. zw. „rady starszych" Rady państwa, a ta w dniu 10 lipca uchwaliła następujące wyjście z konfliktu, które może być ważnym precedensem na przyszłość.

Ponieważ Duma pozostała przy swem pierwotnem zdaniu t. j. przyjęła ogólną cyfrę rozchodów, będącą sumę poszczególnych, przyjętych pozycyi, (bez kredytu na pancerniki a z kredytem na spłatę 163 milionów), a Rada państwa zbilansuje budżet sumą przyjętych już poszczególnych pozycyi, włączając kredyt na pancerniki a odrzucając 163 mil. rb. — przeto faktycznie pozostaną dwa projekty budżetu, różniące się między sobą ogólną cyfrę rozchodów. Minister finansów ze swej strony zaopiniuje, jakie sumy w spornych pozycyach, zdaniem jego, należy na zasadzie przepisów budżetowych włączyć do budżetu. Oba projekty budżetu wraz z opinią Kokowcewa prezes Rady Państwa przedstawi do uznania Monarchy, który zatwierdzi albo budżet, przyjęty przez Dumę, albo też budżet zaaprobowany przez Radę Państwa.

W ten więc sposób rozstrzygnięto sporną kwestyę, a właściwie pominięto wyżej wyłuszczone trudności formalne. Jest to nowy precedens w praktyce budżetowej parlamentu rosyjskiego, świadczący o niedoskonałości przepisów z dnia 8 marca, które zrównały prawa obu izb prawodawczych. Praktyka parlamentarna innych państw wykazała, że w kwestyach budżetowych, o ile izby niższe mają przewagę nad izbami wyższemi, podobne do umówionych starcia i komplikacye formalne nie wydarzają się. Czy precedens ten utrzyma się w dalszej praktyce budżetowej, zależeć to będzie w znacznym stopniu od samej Dumy, która nauczona doświadczeniem, powinna sama pomyśleć o uregulowaniu w drodze prawodawczej swego stosunku do Rady Państwa w sensie rozszerzenia swych praw budżetowych.

Kaz. Kas.



Nasze niedomagania polityczne.

Tadeusz Grużewski: **Zbytek czy brak indywidualności.**

Pan Tadeusz Grużewski dał czytelnikom polskim znakomitą lekcyę polityczną w broszurce pod powyższym tytułem. Poddał on wyczerpującej i gruntownej krytyce wysnuty z rodzimej historyozofii naczelny dogmat naszej mądrości politycznej i naczelne przykazanie życia zbiorowego. Wiara w to, że przyczyną naszych nieszczęść i upadku była niezgoda biorąca początek w nadmiernym indywidualizmie, że tylko jedność i solidarność ocalić nas zdoła, jest istotnie bodaj od stu lat motywem przewodnim wszelkich misyi apostolskich lekarzy i zbawców narodu. Nic szkodliwszego, jak takie ślepo przyjmowane popularne morały; nic pożyteczniejszego, jak krytyczne przewartościowanie brzęczących a kurs w kraju mających — liczmanów-komunałów.

„Teorya ta jest wielką niedorzecznością" — mówi bez ogródek pan Grużewski, gdyż pod jej wpływem „gotowiśmy w słabości i niewoli jednostki widzieć warunek siły społeczeństwa lub przynajmniej państwa". „Rzecz nie do wiary—pisze dalej— społeczeństwu, które cierpi na brak silnych charakterów i zdecydowanych opinii, zalecono jako deskę ratunku kult baranich cnót"!

Słusznie bardzo zaznacza, że wyrazy „zgoda" i „niezgoda" nie oznaczają żadnej pozytywnej cechy psychologicznej; są one par excellence rysem życia zbiorowego, a nie indywidualnego. „Czy mamy przed sobą kilku lekarzy, którzy mają określić chorobę pacyenta i przepisać odpowiednią kuracyę, czy polityków lub wodzów, którzy układają plan kampanii, czy wreszcie jakieś grono ludzi, którzy powziąć mają decyzyę, wszędzie w takich wypadkach nawoływanie do zgody i jedności bez wskazania jednoczącego punktu widzenia i działania jest krzyczącym absurdem". Prowadzi ono do bezmyślności, gdyż nie warto wyrabiać sobie własnego zdania, jeśli pierwszym obowiązkiem jest poświęcić je dla zdania większości. Zamiast przekonań kierują ludźmi domysły, t. j. przypuszczalne zdanie ogółu. „Zbiorowisko ludzi, w którem każdy ogląda się na innych i skwapliwie przejmuje się ich uczuciami i myślami, nie jest niczem innem jak tłumem i zdradza wszelkie cechy psychiki tłumu". Ilość jednostek samodzielnych, które wiedzą, czego chcą i odważają się mieć własne zdanie „decyduje o dojrzałości i tęgości opinii publicznej; gdzie jest ich bardzo mało, albo niema wcale, tam nie może być mowy o opinii, tam w gruncie rzeczy niema też społeczeństwa, a jest tylko stado ludzkie".

„Jednostka nie trzyma się gromady, lecz wspólnego sztandaru. Tylko pod tym warunkiem gromada może się sprawnie poruszać i dokonywać czynów zbiorowych". „Skupiać można tylko wkoło czegoś; łączyć można tylko za pomocą idei jednoczącej".

Demokratyczna zasada rządów większości bynajmniej nie opiera się na milczącej zgodzie mniejszości; przeciwnie „mniejszość ma właśnie prawo i obowiązek bronić swych zapatrywań i krytykować stanowisko większości. Pięknym byłby parlament, którego członkowie z góry oświadczyliby się za zdaniem większości". „Potrzeby czasu i opinia kraju zmieniają się; przedstawiciel pokonanej mniejszości jutro wysunie się na stanowisko przodujące, a tytułem polecającym go na nie, będzie to właśnie, że miał i głosił wyraźnie to zdanie, ku któremu później przechyliła się opinia". „Nie nadmiar silnych indywidualności, lecz brak ich stanowi naszą klęskę, nie tłumić lecz rozwijać należy te właściwości, które tworzą podkład silnych charakterów i zdecydowanych opinii"—oto teza, której broni autor silnemi i dobrze dobranemi argumentami czerpanemi zarówno z teraźniejszości jak z przeszłości, z naszych i obcych politycznych stosunków.

W myśl tej tezy oświetla z całkiem nowego stanowiska nasze znane niedomagania społeczne. Brak zdolności organizacyjnych

---

Henryk Heine.

Z nietłomaczonych poezyi.

Przełożył z niemieckiego.

Władysław Nawrocki.

(Ciąg dalszy).

2.

Filantrop.

Było raz miłe rodzeństwo.
Siostra-nędzarka, brat-bogacz.
I bogaczowi nędzarka
Powiada: „Daj mi kęs chleba!"

Nędzarce bogacz odpowie:
„Zostaw mię dzisiaj w spokoju.
Doroczną ucztę wydaję
Dla Panów z *Wysokiej Rady*.

Ten radzca — zupę żółwiową,
Ów ananasy najchętniej
Zajada — tamten bażanty
Z perygordzkiemi truflami.

Ten lubi znów morskie ryby,
Inny pożera łososie,
Ostatni wszystko pochłania,
A pije jeszcze potężniej".

Nędzarka-siostra o głodzie
Znowu do domu wróciła;
Padła na barłóg, westchnęła
I wyzionęła tak ducha.

Wszyscy musimy umierać!
I kosa śmierci nareszcie
Uderza w brata-bogacza,
Jako i w siostrę godziła.

A kiedy bogacz-braciszek
Ostatnią poczuł godzinę,
Wnet posłał po notaryusza
I swój sporządził testament.

Więc duchowieństwo wielebne
Znaczne dostało zapisy,
Szkolne zakłady i wielkie
Muzeum Zoologiczne.

I *Związek nawracający*
Żydów pięknemi opatrzył
Sumami zacny testator
I *Głuchoniemych Instytut.*

Nowej Świętego Stefana
Wieżycy dzwon podarował,
Pięćset ważący centnarów,
Z przedniego śpiżu odlany.

Dzwon to jest wielkich rozmiarów...
Bije wieczorem i rankiem...
Bije na cześć i na chwałę
Wiekopomnego człowieka.

Spiżowym głosi językiem,
Ile dobrego uczynił
Dla miasta tudzież dla jego
Wszech wyznań obywateli.

przypisuje brakowi tych ośrodków organizacyi, jakiemi są energiczne i samodzielne jednostki; cytuje tu zdanie Roosevelta:

„Jedna z najlepszych zasad organizacyi, to wybrać odpowiedniego człowieka, dać mu dużą władzę i włożyć nań całą odpowiedzialność”. Tak mylnie u nas rozumiana kwestya stronnictw i walk partyjnych, w broszurze p. Grużewskiego postawiona jest jasno i zdrowo: „Stronnictwa są wyrazem organizacyi opinii politycznej, która z natury rzeczy, o ile płynie rzeczywiście, nie może płynąć jednem łożyskiem”. „Potępić stronnictwa, to znaczy potępić wszelkie prądy, dążenia, idee, pod których wpływem ludzie muszą się szeregować w pewne trwalsze ugrupowania. Nie zarzucajmy im jednostronności; każdy prąd musi być jednostronnym, bo idzie w jedną stronę, a tylko woda stojąca temu prawu nie ulega”. Przyczyną upadku Polski bynajmniej nie były stronnictwa, gdyż ich w ostatnich paru wiekach nie było. Istniały tylko wzajemnie się zwalczające kliki szlacheckie i „dopiero na schyłku życia państwowego, kiedy naród uległ działaniu szerokich prądów umysłowych i politycznych, kiedy pod ich wpływem rozpoczęła się wielka praca reformatorska”—ukazały się one. Narzekanie na to, że stronnictwa dzielą naród na wrogie sobie obozy, zbija bardzo słusznemi uwagami: „Jeżeli opinia społeczeństwa znajdzie wyraz w kilku stronnictwach, to o wiele łatwiej w razie potrzeby przeprowadzić między niemi porozumienie, niż między dziesiątkami i setkami tysięcy niezorganizowanych jednostek”. „Klęską naszego życia zbiorowego jest to właśnie, że za stan normalny poczytujemy jednomyślność i stąd każda partya czy grupa czuje się upoważnioną do traktowania innych jako odstępców”. Istotnie, to stanowi o jałowości i bezpłodności naszych waśni partyjnych, które—niestety—nie dorastają do znaczenia starcia szerokich społecznych prądów. Zresztą: „w chwilach depresyi i ogólnej paniki wyrazy „zgoda i jedność” oznaczać też mogą ogólne zbiegostwo z pod sztandaru obowiązku”. Czcimy Rejtana, za to właśnie, że przeszkodził jednomyślności hańbiącej naród uchwały. „Czyn i tylko czyn jest tym wielkim medyatorem, który do wspólnego mianownika sprowadza rozbieżne dążenia”. „Jałowe kłótnie partyjne nie są przyczyną niezdolności do czynu, lecz raczej skutkiem i symptomatem niemocy zbiorowej”.

Argumenty czerpane z historyi silnie popierają tezę autora. Zdaniem jego dzieje nasze mają aż nadto sielankowy charakter, a panowanie wyłączne stanu szlacheckiego szkodliwem się stało nie przez nadmierną zachłanność szlachty, lecz przez brak opozycyi, którąby zwalczać, lecz z którą również liczyćby się musiała: „Nic tak nie demoralizuje całych klas i stanów jak wiekowa synekura, która opiera się na przywileju i zupełnym braku współzawodnictwa. A w takiem właśnie położeniu znalazł się u nas cały stan szlachecki”. Autor stawia ciekawe i ważne pytanie: „Czy cierpimy na brak ludzi wyższego charakteru i zdolności, czy też nie dopuszczamy ich do przewodnictwa wskutek wybujałego instynktu wolności i równości?” Wbrew powszechnemu mniemaniu potwierdza pierwsze przypuszczenie i popiera je faktami dziejowemi: „Wystarczy powołać się na dyktatury Kościuszki i Chłopickiego, na łatwość, z jaką naród uznał i jedną i drugą. Co więcej, nie ulega wątpliwości, że przez cały wiek ubiegły naród nasz zarówno w osobach swych wybitniejszych przedstawicieli jak i w masie szuka przewodników, którzy umieliby go prowadzić, szuka i nie znajduje ich”. Znany u nas objaw przesadnej czci i uległości dla miernot, które postawione na zbyt wysokim piedestale nie umieją się na nim utrzymać, potwierdza tę instynktowną tęsknotę ogółu, to oczekiwanie „człowieka”, które było, jak przypomina p. Grużewski, przewodnią myślą polityczną Mickiewicza zrodzoną wśród bolesnych rozczarowań i klęsk 1831 roku.

Przechodząc od tych zasadniczych wskazań i roztrząsań na grunt aktualny i praktyczny wykazuje autor zgubny wpływ zasady solidarności w polityce Koła polskiego w Wiedniu i fatalny błąd popełniony przez tych, którzy ją przyjęli w Kole polskiem w Petersburgu. Równie wymownych argumentów mogłyby dostarczyć dzieje naszej reprezentacyi w Berlinie, która uznała ją, jak podkreśla pan G., dopiero w czasie wzmożonej reakcyi wbrew opozycyi najwybitniejszych mężów Poznańskiego.

„W chwili wzmożonego nastroju patryoci wierzą w naród i w siebie, odpychają mechaniczną obręcz, a jednoczą się naprawdę we wspólnym duchu. Ale przychodzi klęska i rozczarowanie, wysoki nastrój mija, upadek ducha dyktuje postawę bierną”. Wtedy solidarność staje się hasłem popularnem i prowadzi do unieruchomienia polityki narodowej wskutek obojętnego urzędniczego stosunku posłów do spraw ogólnych”. Taka praktyka trwając dłużej jest „szkołą obojętności dla masy, a demoralizacyi dla kandydatów, którzy wiedzą, że nie poto sięgają po mandaty, aby coś na seryo przeprowadzić”.

Dość tych cytat. Na niwie naszej publicystyki tak rzadko wykwita zdrowa, żywotna myśl polityczna — tak przywykamy żywić się pokarmem przeżutym spleśniałych popularnych haseł, że książeczka p. Grużewskiego, mała rozmiarami, lecz ważka swą treścią, zasługuje na dokładne przeczytanie i samodzielne przemyślenie jej przez tych wszystkich, którzy swe obowiązki obywatelskie traktują poważnie.

I. Moszczeńska.



Eksport niemiecki i my.

Popularną jest dziś sprawa wyzwolenia handlu naszego z nietyle serdecznych ile wężowo silnych uścisków niemieckich i pokrywania konsumcyi naszej u tych narodów, które mają choćby elementarne poczucie ludzkości i sprawiedliwości.

Kto pamięta pierwszą myśl podobną rzuconą przed kilkunastu laty i powtórnie, kilka lat temu pod wpływem sprawy wrzesińskiej, spostrzeże łatwo, że fiasco ówczesne wyszło nam na dobre, przeszliśmy bowiem od myśli do czynu i pod wpływem doświadczenia lat zeszłych znacznie pogłębiliśmy i uzupełniliśmy akcyę naszą w tym kierunku.

Tembardziej więc należy czuwać nad tem, aby ta suma energii, którą społeczeństwo nasze ujawniło, nie poszła na marne, jak również zabiegać, aby energię ukrytą skierować w odpowiednie łożyska.

Nadmiar dobrej woli, wykazany przez niektóre grupy społeczne zbytnio rozgrzał umysły, akcyę, którą cechować winny spokój, rozwaga i planowość, sprowadził na drogę nie tyle czynów ile gorączkowych odruchów, które jako funkcye podświadome doprowadziły miast do skonsolidowania jej, do zindywidualizowania i rozstrzelenia.

Dziś stoimy wobec takiej sytuacyi, że kilka instytucyi prowadzi ją na własną rękę, mało interesując się pracą innej grupy społecznej. Niestety, skonstatować trzeba, że gra tu pewną rolę ambicya, a raczej nie-

---

Cny dobroczyńco ludzkości,
Po śmierci, jako za życia
O każdem twem dobrodziejstwie
Niech wielki dzwon opowiada!

Z przepychem i wspaniałością
Odbył się obchód pogrzebny;
Tłum się zdumiewał, w podziwie
Kornym gromadnie zebrany.

Na wozie kirem obitym,
Podobnym baldachimowi,
Przybranym w czarne z piór strusich
Kity — wznosiła się trumna.

Od srebrnych blach jaśniejąca,
Lśniąca od haftów srebrzystych;
Jako że srebro na czarnem
Tle najwspanialej odbija.

Wóz sześć ciągnęło rumaków,
W czarne przybranych kapice,
Co, jako płaszcze żałobne,
Aż po kopyta spadały.

Tuż poza trumną szła służba,
Odziana w czarną liberyą,
Białe od nosa chusteczki
Przy licach dzierżąc stroskanych.

I Patrycyatu Miejskiego
In groemio honoratiores,
W czarnych paradnych karocach,
Snuli się w długim szeregu.

W tym pogrzebowym orszaku
Znaleźli się też, rzecz prosta,
I owi z *Wysokiej Rady*
Panowie, lecz nie w komplecie.

Nie stało tego, co chętnie
Bażanty jadał z truflami,
Bo życie na krótko przedtem
Był z niestrawności zakończył.



3.

Testament.

Właśnie testament piszę mój,
Dni moich wnet się skończy znój.
I tylko dziw mi, że już w porze dawnej
Serca nie skruszył ból i lęk ustawny.

Co-ś wszem niewiastom jest ku czci,
Ludwiko! zaapisuję Ci
Dwanaście starych koszul, z niemi [pcheł najwięcej
I przekleństw trzykroć sto tysięcy.

Mój druh, jedyny do porady mąż,
Co mi nie zrobił nic, choć radził wciąż,
Niech mą w zapisie radę zapamięta:
Weź krowę i — płódź cielęta.

Komu-ż religię moją teraz dam —
Mą wiarę w T..... Ś.....? Nie wiem [sam...
Niech o nią staną do losowania
I cesarz chiński i rabin z Poznania.

świadomy antagonizm grup, z których każda chciałaby cugle sprawy we własne jedynie ująć ręce, nie bacząc na to, że takie kroczenie samopas nie wpływa dodatnio na rezultaty roboty. Minęły już te czasy, gdy sama praca wystarczała, dziś ona musi być prowadzona z rozmysłem, umiejętnie, starać się więc należy, aby z danego nakładu wysiłku osiągnąć największą sumę korzyści. Pierwszym czynem umiejętnym a niezbędnym jest skoordynowanie akcyi.

Dotychczasowa impulsywna działalność wykazała i tą jeszcze ujemną stronę, że jakby zasuggestyonowała grupy społeczne, które z natury swych zadań winnyby w ruchu wziąć czynny udział, a jednak biernie patrzą na pracę innych. Może olśnione zostały ujawnioną energią tych innych, a może widząc brak jakiegokolwiek porozumienia, nie chcą wszczynać roboty na własną rękę, obawiając się zwiększenia chaosu. Tak jednak, czy inaczej, źle jest, że nie powołane zostały do współdziałania wszystkie siły społeczne, a tych nie brak. Mamy wszak i cechy, i Tow. popierania przemysłu ludowego, i T-wo Rolnicze i Muzeum Przemysłu, i Koło Przemysłowców i wiele — wiele innych instytucyi, których pomoc byłaby nader cenna i owocna.

Po tej nieco długiej krytyce psychologii chwili, przechodzę do samej kwestyi i rzucę garść uwag praktycznych, im bowiem jaśniej będziemy zdawali sobie sprawę z tego co robimy, tem konkretniejszą będzie robota sama i krótszą droga, prowadząca do celu.

Pierszem i najważniejszem zadaniem, które nam rozwiązać należy, jest jasne uświadomienie siebie, z jakiemi siłami nam walczyć wypada i jakiemi siłami rozporządzamy.

Pod zewnętrznym impulsem pokrzywdzonej godności, postanowiliśmy ukarać barbarzyńcę; uczucie było tu więc ostrogą do czynu; pod wpływem jednak refleksyi, doszliśmy do wniosku, że należy skorzystać z napięcia energii w szerszym zakresie, a więc dążyć nietylko do uzyskania moralnej satysfakcyi, ale również stworzyć poważny przemysł krajowy drogą poparcia już istniejącej wytwórczości oraz stworzenia jej nowych gałęzi.

Praktyczne wykonanie tych zadań jest jedynie możliwe, gdy społeczeństwo uzyska wpływ moralny w dziedzinie ekonomicznej i będzie miało siłę do skierowania zapotrzebowań w pożądanym kierunku.

Tu godzi się zwrócić uwagę na podwójny charakter Królestwa, jako odbiorcy. Jest ono mianowicie odbiorcą bezpośrednim bardzo poważnym, bo reprezentującym około 10 milionów konsumentów. a poza tem dzięki swemu wygodnemu położeniu geograficznemu, naturalnym pośrednikiem w handlu zagranicy z Rosyą. Mamy więc do opanowania handel detaliczny i handel hurtowy.

Co do handlu detalicznego możemy jeszcze przy dobrej woli łudzić się nadzieją, że potrafimy wpłynąć drogą odpowiedniego oddziaływania ogółu konsumentów na kupców, którzy pod wpływem wzajemnych upominań i nawoływań prasy będą stale utrzymywani w stanie pewnego napięcia i tem zmuszą kupców do zmiany rynków zakupów. Widzimy więc, że w dziedzinie handlu detalicznego całą siłę oddziaływania oparliśmy na sentymencie, a więc na bardzo kruchych podstawach, bo, pomijając już, że zapał łatwo minąć może, w praktyce jest niemal niemożliwe kontrolowanie kupca detalisty. Detalista rzadko sprowadza towar bezpośrednio z zagranicy, głównie korzysta z pośrednictwa hurtownika, od którego z racyi kredytu jest zależnym. więc tem samem nie dyktować mu warunki, lecz słuchać go musi.

Gdybyśmy jednak w dziedzinie handlu detalicznego chcieli nawet uznać doniosłość uczuciowości, czyli ostentacyjnie nazwanego „poczucia obowiązków obywatelskich", to jednak przyznać musimy, że to uczucie niema zgoła wpływu na handel hurtowy, który zarabia głównie na Rosyi, a więc na terenach, leżących poza granicami sentymentu.

Zresztą nie zawsze i nie wszędzie można zastosowywać jednakową receptę działania drogą rzucania haseł i popularyzowania tychże. Tak jest właśnie z handlem, którego specyficzną cechą jest, że idzie nie w kierunku uczucia, lecz w kierunku interesu. Chcąc więc go do pewnego choćby stopnia opanować, musimy wytworzyć takie warunki, w którychby on poczuł się w dostatecznej mierze materyalnie zainteresowanym; wtedy pójdzie żywiołowo we wskazanym przez nas kierunku.

Widzimy więc, że jedyną drogą prowadzącą pewnie do celu jest droga konkretnych działań i sentyment nie powinien przekraczać wskazanych dla niego granic w kole inicyatorów i propagatorów myśli samej. Z chwilą gdy odwołujemy się do handlowców, winniśmy to czynić w imię ich własnego interesu.

Zmiana rynków pokrywania swych zapotrzebowań nie dlatego jest trudną, że sfery interesowane nie znają dokładnie produkcyi krajowej lub też brak im innych źródeł zagranicznych, przy dobrych bowiem chęciach moglyby to wiedzieć, ale dla tego, że handel jest oparty na kredycie, a szczególniej kupiec polski, jako po większej części mało zasobny w kapitał, cały swój interes i dobrobyt na tym kredycie opiera. Przemysł niemiecki dlatego tak wżarł się w ciało nasze i mimo odrazy nawet tegoż kupca, jako jednostki prywatnej, wyrwać go nie możemy, że daje kredyt, taki jakiego żaden inny dać nie może, a że przez długi szereg lat pracując na niwie naszej obeznał się z lokalnemi warunkami, kredyt ten daje i łatwo i tanio.

Tak więc szeroka akcya kredytowa jest tym jądrem, około którego wszystkie zabiegi jako dodatkowe grupować się muszą; ponieważ zaś przechodzi ona siły jednej instytucyi, winno jaknajprędzej nastąpić skoordynowanie już zaczętej w kilku grupach roboty i powołanie sił jeszcze nie wyzyskanych, a będących poniekąd w odwodzie.

Kwestya kredytowa da się najłatwiej rostrzygnąć drogą powołania do życia odpowiedniej instytucyi finansowej, mającej poważne kapitały w rezerwie, którąby mogła odpowiadać za wypłacalność naszych sfer handlowych i przemysłowych wobec zagranicy, a która by obok tego wszelką inicyatywę na polu rodzimego przemysłu mogła poprzeć materyalnie.

Praktyczne rozwiązanie kwestyi kredytowej jest sprawą bardzo ważną, lecz jak to powiedzieliśmy, częścią całości. W skład tego całokształtu wchodzi zorganizowanie konsumentów t. j. wogóle ludzi dobrej woli, celem nietylko oddziaływania na handlujących, ale też pobudzenia szerokich mas społecznych do zdobycia niezależności ekonomicznej, zebranie szczegółowych danych o krajowej produkcyi fabrycznej i o przemyśle ludowym, urządzenie możliwe zupełnej i stałej wystawy naszej wytwórczości, a to dla informacyi kupców rosyjskich i zorganizowanie zbiorowego pośrednictwa handlowego dla drobnych producentów. Te wszystkie prace do spełnienia winy iść współrzędnie; grupy społeczne specyalnie poświęcające się danej kwestyi winny działać autonomicznie lecz w żywym kontakcie z całością, a wtedy rezultaty dodatnie nie dadzą długo czekać na siebie.

Baczyć jednak należy, aby autonomja grup, nie była błądzeniem samopas.

R. NOW.



Czynniki upadku i rozwoju narodów.

(Ciąg dalszy.)

2. Szkoła.

Jeżeli w życiu społecznym pragnie się osiągnąć dobroczynne skutki doboru naturalnego, to musi w niem znaleść zastosowanie zasada wolnego współzawodnictwa. Zasada ta wymaga zupełnego zniesienia wszelkiego przywileju a zatem i przy-

A zaś niemiecki wolnościowy sen,
Mydlaną bajkę z najpiękniejszych scen
Niech cenzor miasta dziedziczy Osłowic; (1)
Choć pożywniejszy jest razowiec.

Ogół mych czynów, w projekcie mian,
Cały ratunku ojczyzny plan
I środek przeciw kociokwikowi —
Niech własność Izby Badeńskiej stanowi.

Szlafmycę, która ma kredy biel,
Niech bierze kuzyn — piękny miał cel:
Bronił praw owiec z pustych zarośli; (2)
Dziś, jak rzymianin, milczy najwznioślej.

Tego co pełni w Stuttgardzie straż
Nad moralnością — wójt wiary nasz —
Ja pistoletów obdarzam parą.
(Lecz nie nabitych). Niech straszy swą starą. (3)

Dokładny r... i konterfekt mej
Leguję szwabskiej szkole, bo w niej,
Wiem, że mojego nie chciano lica —
Niech więc przeciwna część was zachwyca. (4)

Zeidlickiej wody dwanaście krużDaję cnej wieszczów plejadzie, co już
Ach! od lat wielu z pieśni wstrzymaniem się para;
Umacniała ją miłość, nadzieja i wiara.

Kodycyl: Jeśliby każdy chciał
Z obdarowanych odrzucić dział
Swego zapisu—niech się staną wszystkie zgoła
Rzymsko-katolickiego własnością kościoła.

(1) W oryginale: *Stadt Krähwinkel* oznacza miasteczko na zapadłej prowincyi, coś w rodzaju naszego *Ryczywoła*.

(2) Rudolf Christiani, który, wybrany po rewolucyi lipcowej do hannowerskiej izby deputowanych był jednym z najtęższych mówców liberalnej opozycyi. W zwróconym do niego wierszu „*Do dawnego Goethejczyka* (patrz *Współczesne pieśni*) nazywa go też Heine „*Mirabeau lüneburskich błoni*".

(3) Wolfgang Menzel.

(4) Szwabska szkoła poetycka zdezerterowała *in corpore* z wydawanego przez Adalberta Chamissa *Almanachu Muz*, ponieważ pierwszy jego rocznik (1837) miał być przyozdobiony portretem Heinego, rysowanym przez Tony Johannot. Ba, Gustaw Schwab ogłosił nawet w uroczystej odezwie, że z tego właśnie powodu wycofuje się z redakcyi, do której należał wraz z Chamisso'em.



wileju dyplomu, który jak wszelkie inne, prowadzi do marazmu i upadku uprzywilejowanych. O ile wolne współzawodnictwo zniewala do bezustannego doskonalenia się, o tyle przywilej dyplomu zwalnia od niego. Chwile złożenia dyplomowego egzaminu, stwierdzającego, że dany osobnik w takim i takim dniu miesiąca i roku zadowalniająco odpowiedział na kilkanaście pytań, przeważnie bagatelnych jest jednocześnie datą, od której począwszy osobnik ten zrywa z nauką przyswajaną w szkole, a usiłuje dyplomem wyśrubować jaknajlepszą posadę z mechanicznym awansem. Po zdobyciu tego upragnionego celu zadanie polega już tylko na utrzymaniu posady aż do emerytury z szlafrokiem, pantoflami, hemorroidami i wszystkiem, co do tego należy. Używać tu można środków, niemających nic wspólnego z zasługą, pracą i umiejętnością fachową, np. dostarczania pieprznych anegdotek swemu zwierzchnikowi lub ułatwiania polowania na wszelaką zwierzynę. Szkoła, pielęgnująca przywilej dyplomu sprzyja karyerowiczowstwu lichego gatunku, gdyż ułatwia osiągnięcie celu najtańszym kosztem kilku egzaminów, składanych w różnych terminach. Do tego dołącza się ujemne znaczenie systemu egzaminacyjnego, opartego na komisyi egzaminacyjnej, stawiającej pytania i wysłuchującej odpowiedzi. System tego rodzaju nie jest żadną gwarancyą kompetencyi zdającego, gdy od daty egzaminu upłynie rok lub dwa. Każda umiejętność zaciera się i wyczerpuje prędko, gdy nie jest stosowaną bez przerwy i odnawianą przez ciągłą pracę. Jedynie miarodajny egzamin odbywa się w praktyce codziennego życia. Komisya egzaminacyjną jest tu społeczeństwo, pożądające usług danej kategoryi. Gdy do egzaminu przywiązany jest przywilej, mogący silnie zaważyć na szali życia, gdy związanym on jest z ceremoniałem uroczystym i teatralnym, to staje się on dla zdającego momentem bardzo dramatycznym, rozstrajającym system nerwowy tak dalece, iż uniemożliwia nieraz zdanie egzaminu.

Z tego względu nietylko niema praktycznej życiowej wartości, lecz jest obyczajem niezdrowym i niepedagogicznym. Gdzie istnieje instytucya przywilejów i dyplomów, tam szkoła nie przygotowuje do życia, a tylko do egzaminu, to znaczy usiłuje swych wychowańców nauczyć odpowiedzi na szereg pytań naprzód przewidzianych. Nauczanie jest tam wielkim marnotrawstwem czasu, energii i zdrowia dorastających pokoleń. Okres szkolny przeciąga się do 25—26 roku życia. Przez cały ten czas młodzieniec nic nie wytwarza, a tylko konsumuje. Dobrze, jeśli to ustaje po ukończeniu nauk.

Uczenie się polega na pochłanianiu balastu naukowego, przeznaczonego na szybkie zapomnienie, w znacznie mniejszym stopniu na poznawaniu teoretycznej strony praktycznej działalności — a ta ostatnia sama przez się pozostaje prawie obcą pomimo że zdrowy rozsądek wskazuje, iż stosunek powinien raczej być odwrotnym. Ćwiczenia praktyczne zamiast rozpoczynać się od najmłodszych lat, zamiast być alfą i omegą życia codziennego, następują zaledwie w ostatnich latach okresu szkolnego, a często dopiero po za jego obrębem. Dlatego że małej garstce przydatną jest znajomość starożytnych martwych języków, tysiącom ludzi, pragnącym zapoznać się ze sztuką leczenia ludzi lub zwierząt, ze sztuką budowania okrętów, mostów, maszyn, domów, uprawy roślin, nie prędzej pozwala się przystąpić do umiłowanych studyów, aż zgłębią wszystkie przygody Odysseusza, intrygi i skandaliczne romanse olimpijskich bogów, szalbierstwa i łotrostwa dyplomatów i polityków różnych epok, wybryki zdziczenia lub obłędu zmarłych pokoleń wreszcie romanse Hermana i Dorotei, fikcyjne nieszczęścia Edypa i t. p. Wszystkie te piękności są nieszkodliwe lub pożyteczne nawet, gdy są przyswajane po za szkołą w drodze samouctwa, które najzupełniej wystarcza do tego celu, nie zaś przyswajane w obrębie szkoły, i to kosztem pieniędzy i czasu. Szkodliwość staje się tu tem wyraźniejszą i rozleglejszą, gdy się zważy, że przeżuwanie takich bezpłodnych wiadomości odbywa się kosztem umiejętności użytecznych, jak np. przyrodoznawstwa — niezbędnego czynnika wykształcenia dla wszystkich.

Przyrodoznawstwo stosowane jest doniosłą dźwignią w rozwoju etyki. Postępowanie i wola są w wielkiej zależności od tego jak się rozumie napotkane zjawisko. Przyrodoznawstwo, racyonalizując pojmowanie otaczających zjawisk silnie wpływa na uracyonalizowanie etyki. Cel ostateczny wychowania wspólny u ludzi i u zwierząt jest to uzdolnienie wychowańca do samodzielnej walki o byt. Cel ten szkolnictwo o powyższym charakterze osiąga w nader słabym stopniu. Cechą krajów oddanych na pastwę podobnego szkolnictwa jest to, że posiadają one ogromną ilość rozczochranych metafizyków i mistyków, zdolnych prowadzić z talmudycznem wysubtelnieniem nieskończone spory filozoficzne, na tematy bardzo oderwane,natomiast posiadają bardzo małą ilość zdolności wytwórczych.

W podobnych razach naturalne bogactwa kraju są niendolnie wyzyskiwane lub leżą odłogiem. W skombinowaniu z systemem autokratycznym osiąga się tem większą skuteczność w powyższym kierunku, gdyż wychowawczy wpływ tego systemu zmierza do tłumienia w zarodku swych naturalnych wrogów to jest przedsiębiorczości, energii, odwagi, ambicyi, cech, które tak wybitnie zaważyły na przemysłowo-handlowem przodownictwie Stanów Zjednoczonych. Brak powyższych znamion w połączeniu z nieudolnością zawodową, zaszczepioną przez ułomny system szkolny sprawia, iż bogactwa kraju przechodzą w ręce obcych narodów, stosujących u siebie inną metodę życia społecznego. Stąd wypływa zależność ekonomiczna od obcych i od niej nieodłączna zależność polityczna, ta zaś od stworzenia świata nigdy jeszcze nie była obracaną na pożytek politycznie zależnego.

Lecz nietylko w tej formie wyżej scharakteryzowany system wywiera wpływ ujemny, utrudnia on również ujawnienie się talentu i zmobilizowanie go na użytek społeczny. Tylko wolne współzawodnictwo podnieca talent. Przywilej dyplomu, zwalniając od ciągłych wysiłków, urabia typy wyróżniające się służalczością. Talenty są tłumione i albo podlegają zwyrodnieniu trawione nędzą, albo też schodzą bezpotomnie, natomiast miernoty rozmnażają się, znajdują bowiem pomyślne warunki bytu na takiem podłożu społecznem.

Szkoła uprzywilejowana tem zgubniejsze wywiera działanie, gdy w kształceniu nie uwzględnia oryginalności umysłowej uczniów, ich samodzielności, lecz nad nią przechodzi do porządku dziennego. Wypuszcza ona na rynek życia umysły jałowe, nieuzdolnione do posuwania nauki naprzód za pomocą nowych doświadczeń i oryginalnie pomyślanych prób. Kształci przeżuwaczy zasłyszanych twierdzeń naukowych, którzy stają się elementem konserwatywnym w rozwoju wiedzy. Naród wyjałowiony w sferze ducha staje się pasorzytem cywilizacyi, jej niewypłacalnym dłużnikiem, który czerpie tylko z ogólnego dorobku kulturalnego a nic do niego nie wnosi. Niedaleką jest ta chwila w życiu narodów żywotnych, kiedy zostanie pogrzebanym typ szkoły średniej i uniwersytetu, który zalatuje męszkiem średniowiecza, nieczyniący zadość krzyczącym potrzebom nowoczesnego życia. Szkolnictwo przyszłości zamieni się na ogranizacyę pomocniczą i doradczą samouctwa. Ta szkoła będzie miała miliony drzwi, stojące dla wszystkich otworem bez różnicy stanu płci i wieku, uczniami jej będzie całe społeczeństwo, a forma wiedzy promieniująca z jej naukowego ogniska będzie popularną, gdyż tylko taka ma wartość życiową. Wiedza niepopularna jest sekciarstwem. Cały obszar i cała głębia wiedzy może i musi być popularną.

Szkolnictwo zmuszone stosować mniej lub więcej trafny szablon zmierza do wypielęgnowania przeciętności i wszystko w niem do tej przeciętności jest dostosowanem. Tem gorzej, gdy oprócz tego do szkolnictwa przenikają kierunki i prądy, oparte na doktrynach politycznych lub religijnych, znieprawiających charakter obywatelski. Narody stoją nie talentami, lecz charakterami. Upadek charakterów jest jednocześnie upadkiem narodu. Prawda ta jest zupełnie zapoznawaną. Dzięki temu, jeżeli szczęśliwym trafem część jakaś utalentowanych może zdobyć pomoc do wybicia się, to charaktery nie miewają wcale poparcia. Talentom malarskim, rzeźbiarskim, poetyckim lub innym przyznaje się premie lub stypendya, ale niema ich dla odważnych, zdolnych do poświęcenia, wytrwałych, dla self-made-man'ów. Nikt nie dba o to, ażeby ten gatunek się rozmnożył. Gdy upadek narodu dojdzie do dosyć dalekiego kresu, to nietylko, że typy podobne nie znajdują poparcia i pola popisu, lecz podlegają ostremu prześladowaniu. To też wszelkie poczynania, mające np. na widoku urzeczywistnienie wymogów hygieny społecznej, walka z pauperyzmem społecznym, z pijaństwem, rozpustą, ciemnotą,przy których rasa upada, poczynają cierpieć na niedobór ludzi o społecznych instynktach i zdolnościach. To ze swej strony sprawia, że naród przeobraża się stopniowo w hordę alkoholików, tchórzów, samolubów, służalców, psychopatów, niezdolnych już zawrócić z pochyłości, na której historya ich postawiła.

A. Kurcyusz.

(c. d. n.)

NA DOBIE.

Encyklopedya ludowa.

Z inicyatywy znanego w Warszawie ekonomisty i popularyzatora wiedzy, p. Zygmunta Heryngа z d. 1 lipca rozpoczęto w Krakowie wydawnictwo zasługujące na gorące poparcie tych wszystkich, którzy wierzą, że w rozwoju kulturalnym ludu polskiego leży dźwignia przyszłości kraju. Bez oświaty lud ten ani lepszych warunków życia nie zdobędzie, ani nawet nie zdoła wyzyskać tych możliwości, które się już dziś przed nim otwierają. Uświadomienie ludu — to nie tendencyjna agitacya zmierzająca do pociągnięcia go pod ten lub ów sztandar polityczny, działająca tylko dorywczo i na krótką metę. To raczej emancypacya chłopskich i robotniczych umysłów przez prawdziwą, obiektywną i wszechstronną wiedzę uzdalniającą do krytycznego rozumowania i samodzielnego obrania drogi własnej. Zrozumiał to pan Heryng i zrozumieli ci, którzy poparli go w urzeczywistnieniu jego umiłowanej, już od lat kilku pielęgnowanej myśli. Wydawnictwo „Encyklopedyi ludowej" będzie dziełem równoległem do instytucyi uniwersytetów ludowych, ich niezbędnem uzupełnieniem i rozszerzeniem. Wykłady popularne mają zawsze znaczenie umysłowej podniety, raczej budzą umysł niż go karmią i same przez się do samokształcenia nie wystarczają. Obok wykładów musi się rozwi-

jać czytelnictwo służące do utrwalenia i pogłębienia przyswojonych przez słuchaczy pojęć. Jakkolwiek u nas piśmiennictwo popularno-naukowe bogaci się coraz to nowemi nabytkami, jednakże dzieje się to przeważnie dorywczo i bezplanowo, a umysł niewykształcony nie umie się oryentować wśród chaosu tytułów, nie umie pokierować własną lekturą.

Przerzucając się z jednej dziedziny w drugą często zależnie tylko od talentu słyszanego świeżo prelegenta nie umie również nawiązać czytanych rzeczy na wspólną nić przewodnią, ująć ich w usystematyzowaną całość. Tu właśnie przyjdzie mu w pomoc „Encyklopedya ludowa" podająca w szeregu popularnie opracowanych tanich broszur podstawowe pojęcia z każdej dziedziny wiedzy, wskazówki do samokształcenia, wykaz literatury popularnej danego przedmiotu, wyjaśnienie terminów naukowych i t. d. Na całość „Encyklopedyi ludowej" złoży się około 130 broszur wynoszących ogółem około 150 arkuszy druku. Cena oddzielnej broszury od 10 do 25 kop., w abonamencie obniży się do 8 kop. Do obecnej pory wyszła zamiast prospektu broszurka pierwsza przeznaczona dla inteligencyi p. t. „Jaka być winna Encyklopedya ludowa"—pióra p. Z. Heryngа, a wkrótce ukaże się druga przeznaczona dla ludu p. t. „Co encyklopedya ludowa robotnikom i włościanom dać powinna". Pragnącym zaznajomić się z planem i kierunkiem wydawnictwa polecamy uważne odczytanie pierwszej z nich, znajdującej się na składzie w Księgarni naukowej (ul. Krucza 44).

Grono ludzi skupiające się wkoło *Kuryera lwowskiego* i *Krytyki* krakowskiej udzieliło dotychczas materyalnego poparcia temu pożytecznemu przedsięwzięciu, zakładając spółkę wydawniczą opartą na małych, 10-cio rublowych udziałach. Nie wątpimy, że i wśród naszej inteligencyi znajdą się szczerzy demokraci, którzy zechcą przyłożyć rękę do dobrej sprawy tak rozumnie i szeroko pojętej. „Ludźmi jesteśmy i nic ludzkiego nie może nam być obcem"—mówią o sobie nasi robotnicy i włościanie głośno i dobitnie"—są słowa pana Heryngа, a my dodamy: obowiązkiem naszym jest dopomódz im do rozwinięcia w pełni tego poczucia człowieczeństwa. *I. M.*

Echa zjazdu młodzieży.

Zjazd postępowej młodzieży słowiańskiej w Pradze uchwalił następujące rezolucye: „Połączenie się narodów słowiańskich na podstawie postępu i sprawiedliwości jest jedną z faz rozwoju ogólno-ludzkiego zmierzającego do połączenia wszystkich narodów w jedną wielką rodzinę. Młodzież słowiańska będzie pracowała nad urzeczywistnieniem tej myśli tylko w dziedzinie kulturalnej nie zbaczając na tory polityki. Ma być utworzoną odpowiednio do tego organizacya młodzieży słowiańskiej na zasadach autonomiczno-federacyjnych". W kwestyi szkolnictwa uchwalono rezolucyę zaproponowaną przez Polaków:

„Zjazd stoi na gruncie przyznania każdemu narodowi najzupełniejszej autonomii kulturalnej; uchwala jako zasadę, iż unarodowienie szkół na terytoryum etnograficznem danego narodu z uwzględnieniem praw mniejszości będzie pierwszym poważnym krokiem na drodze porozumienia się Słowian. Zjazd potępia wszelki ucisk, a szczególnie w dziedzinie szkolnictwa".

W końcu wysłano telegram do Chomiakowa z wyrażeniem życzeń, ażeby Duma zaspokoiła słuszne żądania narodowościowe w zakresie szkolnictwa.

Następny zjazd uchwalono odbyć za rok we Lwowie. W ostatnich obradach wziął udział profesor Masaryk życząc młodzieży, by wytrwałą pracą dowiodła szczerości i siły swych dążeń.

W prasie polskiej zjazd wywołał znanego typu protesty ze strony młodzieży wszechpolskiej, grupującej się w *Ogniwie*. Usunąwszy się sama od udziału w *postępowym* zjeździe, czemu nie można się dziwić, czuła się uprawnioną do publicznego oświadczenia, że młodzieży *polskiej* tam nie było, jedynie tylko samozwańcze jednostki, nie posiadające żadnego mandatu do reprezentowania jej i t. d. Komitet centralny polskiej młodzieży postępowo-demokratycznej wyjaśnia, iż miał swych delegatów w Pradze i bynajmniej nie jest zależny od *Ogniwa*, które tylko swym członkom może dawać dyrektywy. Właściwie wystąpienia podobne ze strony monopolistów polskości tak się zbanalizowały, że zaledwie zasługują na odparcie.

Ś. p. Konrad Prószyński.

(Kazimierz Promyk).

W ubiegłą niedzielę d. 12 b. m. liczne tłumy odprowadziły na cmentarz powązkowski zasłużonego na niwie oświaty działacza znanego pod pseudonimem Kazimierza Promyka. Imię jego zyskało szeroką popularność dzięki wydawanej przez niego od 1880 roku *Gazecie Świątecznej* i licznym broszurom popularnym dla ludu, więcej jeszcze przez opracowanie doskonałej metody nauki czytania i pisania, która znakomicie pomogła do zwalczania klęski analfabetyzmu.

Urodzony w Mińsku w 1851 kształcił się w Warszawie, gdzie w 1876 r. ukończył studya uniwersyteckie na wydziale prawnym. Już w 16-ym roku życia zaczął pisać, a będąc jeszcze studententem rozpoczął wydawać książki dla ludu.

Wydawnictwo *Gazety Świątecznej* zrazu walczyło z niemałemi trudnościami. Z jednej strony stawiała mu trudne do przełamania zapory cenzura, z drugiej analfabetyzm szerokich mas nie rokował świetnego powodzenia. Stopniowo jednak dążności kulturalne wśród ludu zaczęły się wzmagać i nietylko *Gazeta Świąteczna* lecz i liczne książeczki popularne wydawane przez Promyka zyskiwały coraz chętniejszych czytelników. W liczbie tych ostatnich mieściły się tak wielostronne tematy: „O Stanisławie Staszycu", „O Janie Kochanowskim", „Stopniowe opisanie świata", „Jak się żywimy i jak się żywić potrzeba", „O gminie, wyborach i głosowaniu", „Ciekawe zjawiska w świecie", „O narodach i rasach ludzi" i w. innych. Cokolwiek z punktu widzenia dzisiejszych wymagań zarzucićby można było bądź to *Gazecie Świątecznej*, bądź też powyższym książeczkom, pamiętać należy, że były to początki, że ś. p. Promyk przeorywał odłogiem leżące ugory i że ci co przyszli po nim, mają poniekąd już ułatwione zadanie nawet wtedy, gdy chcą to co on robić lepiej od niego.

Najważniejszym jego tytułem do szerokiego uznania jest elementarz dla samouków, czyli „Obrazkowa nauka czytania i pisania". On pierwszy u nas wprowadził i usystematyzował nową metodę czytania dźwiękowego i równoczesnej nauki czytania i pisania. Nudne i niepożyteczne sylabizowanie ustąpiło wiele logiczniejszej, bardziej zajmującej i przyspieszającej naukę metodzie bezpośredniego czytania i pisania wyrazów i zdań przy kolejnem zaznajamianiu uczniów ze spółgłoskami i umiejętnem stopniowaniu trudności. Nużąca i mechaniczna nauka zamieniła się w urozmaicone i rozwijające umysł ćwiczenie, a połączona z nią w drugiej części łatwa nauka pisowni szybkiemi krokami prowadziła uczących się do celu, t. j. do przyswojenia sobie umiejętności czytania ze zrozumieniem i pisania poprawnie. Podczas międzynarodowej wystawy oświatowej w Londynie z pomiędzy 500 elementarzy nadesłanych ze wszystkich cywilizowanych krajów pierwszeństwo przyznano elementarzowi Promyka. Kiedy przed kilku laty powstać już mogły u nas stowarzyszenia zwalczające analfabetyzm, metoda Promyka zyskała szerokie zastosowanie i stała się potężnym czynnikiem oświatowej propagandy. Setki tysięcy dzieci i tysiące dorosłych zawdzięczają jej już dzisiaj znakomite ułatwienie przy przełamywaniu pierwszych lodów tamujących dostęp do krainy wiedzy. Dzięki tej zasłudze pamięć jego przetrwa niejedno pokolenie.

R.

Z PRASY.

Goniec w kilku ostatnich numerach w obszernych artykułach wstępnych pod tytułem „Z za kulis magistratu" poddaje ostrej krytyce nabycie lasku w Młocinach na park podmiejski i wykazuje faktami machinacye komitetu plantacyjnego na szkodę miasta, na pożytek jednak prywatnych kieszeni. Ciekawą jest rzeczą, jakim echem ta sprawa w sferach miarodajnych się odbije; czy wykazane mu zostanie również faktami, że się myli, czy też tylko karę zapłaci — tout court, a już najciekawszą rzeczą jest, co będzie, jeżeli zarzuty są prawdziwe; czy wtedy kara zostanie pobraną i od kogo?

Birż. Wied. zdają relacyę z zebrania związku narodu rosyjskiego, odbytego w Moskwie pod przewodnictwem archimandryty Makarego, na którem między innemi sprawami poruszoną została „groźna dla wszystkich Rosyan uroczystość jubileuszowa na cześć Lwa Tołstoja". Protojerej Wostorgow zaproponował urządzenie w dzień jubileuszu wielkiej kontrdemonstracyi, a dalej rzekł: „Nie ręczymy wcale za siebie. Zaczniemy walkę pokojową i utrzymaną w granicach prawa, jeśli jednak nie osiągnie ona rezultatu, to za dalsze wypadki nie weźmiemy na siebie odpowiedzialności".

Sapienti sat!

Przegląd nowszej literatury ekonomicznej.

(Związki zawodowe).

W. Swiatłowskij: **Professionalnoje dwiżenie w Rossii**, Petersb. (M. W. Pirożkow), 1907.

Paul Louis: **Histoir du mouvement Syndical en France** (1789—1906), Paryż, (Félix Alcan) 1908.

Emil Helms: **Die sozialdemokratische und gewerkschaftliche Bewegung in Danemark**, Lipsk, (C. L. Hirschfeld) 1907.

Andrew Thorndike: **Zur Rechtsfahigkeit der deutschen Arbeiterberufsvereine. Die Lage dieses Problems aus seiner Geschichte entwickelt**, Tubinga (H. Laupp), 1908.

Rok 1907 zbogacił literaturę związków zawodowych w trzy cenne prace historyczne. Dzieje ruchu związkowego w Rosyi, Francyi i Danii znalazły —

rzecz dziwna — swych historyków wcześniej niż w Niemczech, gdzie literatura *monograficzna* na ten sam temat tak się już rozrosła, że wymaga specyalnych wykazów bibliograficznych,[1]) całokształtu zaś ruchu zawodowego robotników dotąd w jednej pracy objąć nie zdołała. Może jest to skutkiem charakterystycznego dla nauki niemieckiej doby najnowszej braku zmysłu syntetycznego? Zawiódłby się jednak i ten, kto by w pracach u czoła artykułu niniejszego wypisanych spodziewał się znaleźć pendant do pomnikowego dzieła małż. S. i B. Webbów. Na mniejszą skalę zakrojone, nie dają prace te tak wyczerpujących ani też tak *wyłącznie źródłowo sprawdzonych* obrazów przeszłości, jak książka Webbów. Za to wszystkie trzy mogą i winny się znaleźć w ręku najszerszej publiczności, u której mogłyby wyplenić sporo zakorzenionych bądź średniowiecznych, bądź „broszurkowych", bądź wreszcie z palca wyssanych wyobrażeń o istocie ruchu związkowego w Rosyi i na Zachodzie.

Najwięcej kwalifikacyi na napisanie dziejów ruchu zawodowego w Rosyi, równorzędnych z „History of Trade-Unionism" Webbów, miałby bez wątpienia Swiatłowskij, autor wielu sumiennych badań, ruchowi związkowemu i sprawie robotniczej poświęconych.[2]) Ale warunki pracy historycznej Webbów i Swiatłowskiego były tak nieskończenie odmienne! Gdy tamci mogli przewertować setki archiwów starych związków zawodowych jeszcze istniejących, oraz zbiory dokumentów, z dziejów już nieistniejących związków, skrzętnie po bibliotekach publicznych przechowywanych—Swiatłowskij zaraz w przedmowie skarżyć się musi na ubóstwo i niedostępność materyałów dziejowych. „Materyały te systematycznie policya niszczyła. Dochodziło do tego, że podczas rewizyi paliła ona w piecach dokumentami związkow zawodowych i t. d.".

„Zamiast wstępu" daje Swiatłowskij wyraz uczuciom, jakie w nim budzi zwrot reakcyjny — owa „naganka", ów „pogrom", jak on się wyraża, rosyjskich związków zawodowych. Celem naganki tej jest, według Swiatłowskiego, „zapędzenie związków do podziemia historycznego (podpolie), gdzie straciwszy równowagę, staną się one przedmiotem szablonowego tępienia". Na przekór owym „mędrcom", którzy „nie boją się nawet historyi i radziby byli „zmusić i ją do marszu między szeregami policyi", wierzy w jasną przyszłość zarówno partyi politycznej jak i robotniczych związków zawodowych. Partya pracy i związki robotnicze istnieć będą dopóty, póki będą istnieli najemnicy; z istnieniem jednej i drugich musi się w końcu państwo współczesne pogodzić. Partya pracy będzie, zdaniem Swiatłowskiego, zawsze demokratyczną i socyalistyczną; zaś związki zawodowe, jakkolwiek silnie przez partye socyalistyczne inspirowane, zawsze zmierzać będą do neutralności politycznej. To *credo* każe autorowi naszemu wierzyć, że historya, jeśli nie nauczy owych „mędrców", to z pewnością potrafi ich na właściwem miejscu postawić. Pomimo tej wiary, wyrywa się Swiatłowskiemu dwukrotne *caveant consules*: „Ruch zawodowy jest w niebezpieczeństwie!"

Zwierzywszy się czytelnikowi ze swych przeczuć, swej wiary i nastroju w słowie wstępnem, odzyskuje autor nasz w badaniu właściwem zupełną równowagę i przedmiotowość godną naśladowania. A jest to rzecz niełatwa dla opowiadającego o zdarzeniach doby wczorajszej i dnia—dzisiejszego. Krótkim z konieczności być musiał szkic, poświęcony „związkom ruchu i walki zawodowej" w dobie, poprzedzającej reformy Aleksandra II; bo ruch ten wszędzie rodzi się i rozwija równolegle z powstaniem i rozwojem przemysłu *wielkiego*. Dlatego wiadomości o koalicyach, tych naturalnych źródłach zrzeszeń zawodowych robotników, w dobie rzeczonej w Rosyi są bardzo sporadyczne. Za L. Martowem[3]) i innymi autorami przytacza Swiatłowskij daty pierwszych znanych strajków w Rosyi (w 1771 r. w skarbowych zakładach Ołonieckich, w 1796, 1798 i 1800 r. w Kazaniu, w 1811 r. w gub. Tambowskiej, 1814 r. w gub. Kałuzkiej, 1815 r. w Jarosławiu i t. d.). Ale już dla tej zamierzchłej epoki dziejów rosyjskiego ruchu związkowego może się Swiatłowskij podzielić i wynikami własnych poszukiwań w archiwum moskiewskiego Komitetu Giełdowego. Opowiada on mianowicie dzieje rozpoczętej jeszcze r. 1771 półwiekowej walki robotników Frianowskiej Manufaktury, walki, która, po dwukrotnych petycyach na imię Najwyższe, przyniosła im „Regulamin o fabryce Frianowskiej" z r. 1820, zezwalający na wybieranie sześciu starostów do kontrolowania obrachunków kantoru fabrycznego z robotnikami.

Strajki po r. 1870 mają już zupełnie inny charakter, jak wybuchy niezadowolenia ludu fabrycznego w dobie *poddaństwa*. Nie są to już pomruki niewolników, uważanych za odmianę inwentarza żywego, lecz pierwsze przebłyski świadomości *klasowej*. Strajkują już nie poszczególne fabryki, lecz całe profesye. Odezwy do wszystkich robotników petersburskich o składki dla strajkujących odnoszą skutek wyśmienity; powstają Południowy i Północno-Rosyjski Związek Robotniczy. Dopiero reakcya 9-go dziesięciolecia kładzie kres tym pierwszym próbom zrzeszenia. Nieustająca jednak agitacya kółek S.-D. i utworzony w r. 1895 „Petersburski Związek Bojowy" (Pietierburskij Sojuz Borby) przygotowują kadry nowych zrzeszeń i zacieśniają coraz bardziej związek między partyą S.-D. i związkami zawodowymi. Odtąd dzieje ruchu robotniczego są— według nieco śmiałej uwagi Swiatłowskiego — identyczne z historyą tej partyi.

Tymczasem stosunkowo znaczną wziętością śród robotników i poparciem sfer panujących cieszą się różnego rodzaju kasy i towarzystwa pomocy wzajemnej. Najstarszemi były kasy cechowe w Królestwie Polskiem i Kraju Nadbałtyckim oraz „chewry" żydowskie. Swiatłowskij rysuje ustrój, podaje statystykę i charakteryzuje stosunek tych organizacyi do zrzeszeń zawodowych. Wykazuje on między innemi, jak bardzo owe zrzeszenia mutualistyczne, pomimo ich antagonizmu względem ruchu związkowego, przysłużyły się temu ostatniemu, wychowując masy pracujące do solidarności i świadomości klasowej. Często nawet z kas tych powstawały związki.

Niezwykle ciekawe są trzy rozdziały, poświęcone „socyalizmowi policyjnemu" w Rosyi, a mianowicie: 1) „Zubatowszczyznie", 2) Organizacyom O. Hapona i 3) „Uszakowszczyznie". Dzieje płatnego prowokatora Zubatowa, „nawróconego" z rewolucyonisty, oraz otrzymującego subsydya od hr. Wittego O. Hapona są opowiedziane bardzo żywo i po części na podstawie dotąd drukiem nieogłoszonych materyałów. Swiatłowski czerpie je stale z pierwszego źródła i sam zresztą jako bezpośredni obserwator prostuje sporo legend i wersyi nieścisłych o zdarzeniach, poprzedzających tragiczny dzień 9/22 stycznia 1905 r. Obok więc „prawdziwych" dziejów takiego Hapona znajdujemy i autentyczne teksty ustaw, programów i odezw powstałych na tle „socyalizmu policyjnego" zrzeszeń robotniczych, które dla przyszłego dziejopisa będą miały wartość pierwszorzędną.

Na 67 dalszych stronach szkicuje Swiatłowskij dzieje ruchu zawodowego robotników od dni styczniowych 1905 do końca 1906 roku, skrzętnie notując wszelkie przejawy tego ruchu w królestwie i na Litwie. Na str. 158—159 znajdujemy nawet tablicę z danemi szczegółowemi o związkach metalowców, robotników przemysłu skórzanego i drzewnego, związkach robotników fabrycznych, krawców, subjektów, piekarzy, rzeźników i cukierników z podaniem przybliżonej liczby sekcyi i członków, działalności oraz skierowanych przeciw związkom tym represyi. Na str. 162 podobna tablica dla związków wileńskich podaje stan rzeczy w marcu 1906 roku.

Bardzo zwięźle, choć sumiennie, referuje autor w dalszym rozdziale rezultaty statystyki rosyjskiego ruchu związkowego, zebranej przez „komisyę organizacyjną mającą zwołać wszechrosyjski Zjazd związków zawodowych" zimą z 1906 na 1907 rok oraz bilansów przychodu i rozchodu związków petersburskich i moskiewskich, sporządzonych na wiosnę 1907 r. Referenci rzeczonej komisyi podają liczbę związków z początkiem r. 1907 na 652 z 246 tysiącami członków; ale sami oni uważają tę liczbę członków za przesadzoną i uznają ją do 123 tysięcy[4]). Na ściślejszą statystykę ruchu zawodowego w Rosyi wypadnie, zdaniem Swiatłowskiego, długo jeszcze czekać; albowiem, dobrej statystyki byłyby w stanie dostarczyć tylko same organizacye robotnicze, „tymczasem jednak mają one wiele innych i pilniejszych spraw na porządku dziennym".

Drugą połowę swej pracy poświęca Swiatłowskij „praktyce związków zawodowych", mamy zatem w jednej książce o Rosyi to, co Webbowie objęli swą historyą trade-unionizmu oraz ich „Industrial Democracy". Dowiadujemy się więc moc szczegółów o działalności bojowej związków zarówno jak i o ich walce z bezrobociem, o pomocy prawnej i lekarskiej, izbach rozjemczych i sądach polubownych, umowach taryfowych, prasie zawodowej, zjazdach i wystąpieniach politycznych.

Ostatni rozdział, traktujący o stosunku przedsiębiorców, administracyi, prawodawstwa i partyi politycznych do związków robotniczych jest trochę nierówny. Zbyt pobieżnie np. załatwioną została przez autora sprawa lock-outów, które tak krwawo zaznaczyły się w dziejach naszego ruchu robotniczego. Zwłaszcza w czasie najnowszym organizacye przedsiębiorców odznaczyły się energiczną ofenzywą w stosunku do związków robotniczych i zdołały wszak nawet w wielu wypadkach cofnąć zrobione już robotnikom ustępstwa. Lepsze są, bardzo zwięzłe ustępy streszczające dzieje powstania i motywy prawa z d. 4/17 marca 1906 r. o związkach zawodowych. Prawo to, zarówno jak cyrkularze Min. Spraw. Wewn. z d. 23.VI/3.VII 1906 i 10/23.V 1907 oraz ukaz Senatu z d. 16/29.V 1907 r. poddaje autor surowej krytyce. Książkę Swiatłowskiego zamykają zwięzłe uwagi o stosunku partyj rosyjskich K-D. S-R. i S-D. do związków. Największą rolę przypisuje on

---

[1]) Johann Sassenbach: „Verzeichniss der in deutscher Sprache vorhandenen gewerkschaftlichen Literatur", I wyd. Berlin (Generalkommission der Gewerkschaften Deutschlands), 1906

[2]) W. Swiatłowskij: „Professionalnyje raboczije sojuzy". II wyd. Pet., 1 06; id.: „Rabocziji pałaty, sekretarjaty, primiritelnyja kamery" etc. Pet., 19 6; id.: „Sowriemiennoje zakonodatielstwo o professionalnych rabocziсh sojuzach"; id.: „Professionalnyje rabocije sojuzy na Zapadie„, wyd. III, Pet, 1907.

[3]) L Martow: „Proletarskaja borba w Rossii", Petersburg, 190 , wyd. II-gie; M. Tuhan-Baranowskij: „Russkaja fabrika w proszłom i nastojaszczem", I, Pet., 1898; W. Posse: „Rabocziji staczki", Pet, 1906; A Jelnickij: „Pierwyje szagi raboczawo dwiżenia w Rossii". Petersburg, 1906; S. N. Prokopowicz: „K raboczemu woprosu w Rossii", Petersburg. 1906; M. Liadow: „Istoria ross. S.-D Raboczej Partii", Pet., 1906. Porów. też bibliografię u Swiatłowskiego na str. 20, 27, 32, 42.

[4]) Co do szczegółów odsyła Swiatłowskij do pisma „Professionalnyj Wiestnik" 1907 r. oraz do pracy G. Goldberga: „K itogam" prof. dwiżenia w Rossii, Pet. 1907 r.

partyi S-D., której stanowisko względem związków zawodowych szczegółowo charakteryzuje. Rezolucya tej partyi powzięta na Zjeździe w Stockholmie 1906 r. zalecała członkom tworzenie związków bezpartyjnych; stopniowo jednak partya S-D, przechyla się w stronę centralizacyi i partyjności ruchu związkowego i na Zjeździe Londyńskim 1907 r. uchwala rezolucyę, żądającą od związków zawodowych przyznania kierownictwa ideowego S-D, oraz ustanowienia związku organicznego między związkiem i partyą. Zdaniem Swiatłowskiego jednak uchwała ta stoi w sprzeczności z dotychczasową taktyką partyi i po rewizyi programu, partya S-D musi powrócić do stanowiska, jakie zajęła w tej sprawie na Zjeździe Stockholmskim, będzie tu ta sama ewolucya, jaką autor widzi w Bundzie, który również powraca do neutralności politycznej w organizowanych przezeń związków.

Polecając gorąco książkę Swiatłowskiego czytelnikom naszym, czynię to nie tylko dla jej aktualności, lecz przedewszystkiem z uwagi na harmonijność jej układu, sumienność i samodzielność badania a nadewszystko z uwagi na spokój i umiarkowanie w sądach o rzeczach i ludziach, nie przeszkadzające autorowi w miejscach właściwych wyraźnie swe stanowisko partyjne zaznaczać.

Dr. N. Pinkus.

(D. n.)



Nauka i wychowanie.

Reforma szkół średnich w Austryi.



Młodzież gimnazyalna w Austryi będzie wkrótce uważać ministra Marcheta za największego swego dobroczyńcę. Matura ułatwiona już w tym roku okazała, że reforma ta korzystnie wpłynęła na przebieg egzaminów, nastręczając kandydatom sposobność pokazania, że nie są-li tylko maszynami recytującemi cyfry i formułki, ale że mają samodzielny pogląd i zrozumienie przedmiotu. Prawda, że trudno wydać już teraz sąd decydujący zważywszy, że egzamina odbyły się dopiero w jednem z gimnazyów i że kandydatów było tylko pięciu. Jest jednak nadzieja, że wyniki w innych gimnazyach wykażą również pomyślne rezultaty rozporządzenia.

Że minister oświaty Marchet postanowił stanowczo zerwać z przestarzałą metodą panującą w naszych szkołach, o tem świadczy nowe rozporządzenie odnoszące się do reformy szkół średnich, a obowiązujące już w przyszłym roku szkolnym. Niewątpliwie rozporządzenie to znajdzie także przeciwników między pedagogami starej daty, którzy zapomocą katalogu wiecznych napomnień i ostrych stopni prowadzili groźne *„regime"* tłumiąc w uczniach wszelką samoistność. Natomiast wszyscy ci nauczyciele, którzy oddają się pedagogii z zamiłowania i których z młodzieżą łączą więzy sympatyi, powitają ją z prawdziwą radością. Okólnik ministra zwraca się też pod koniec do nauczycieli z prośbą, by się nie trzymali suchej litery prawa, lecz starali się myśli podane w rozporządzeniu dalej rozwijać, by w uczniach wyrabiali zrozumienie, że celem szkoły jest nie dobry stopień lecz przyswojenie sobie nauki, by w nich rozbudzali zaufanie do samych siebie. Pytania powinny być tak formułowane, by z nich raczej wynikała rozmowa o danym przedmiocie, by w niej uczeń mógł rozwijać swoje własne poglądy. Każdy egzamin powinien się ograniczyć do właściwego przedmiotu tak aby uczeń mógł rozpoznać część istotną, którą ma sobie spamiętać. Do tego zakresu wiadomości należeć mają tylko rzeczy zawarte w podręcznikach, gdy zaś w wyjątkowych wypadkach nauczyciel zmuszonym jest odbiedz chwilowo od podręcznika, obowiązanym jest zwrócić na to specyalną uwagę uczniów. Nauczyciel powinien zapomocą oryentacyjnych egzaminów poinformować się o zdolnościach i zasobie wiedzy swych uczniów; wyniki te jednak nie rozstrzygają o klasyfikacyi. W tym celu odbywać się będą przed każdym kwartałem egzamina klasyfikacyjne, w których głównie mają być pytani uczniowie słabsi lub ci, o których nauczyciel ma pewne wątpliwości. Uczniowie mogą się również zgłaszać sami, wtedy gdy się przygotowali z danego przedmiotu. Nauczyciele powinni szukać jak najczęstszej styczności z rodzicami, gdyż wymiana zdań w kwestyach dotyczących ucznia powinna korzystnie wpłynąć na jego rozwój. Konferencye odbywać się będą tylko raz na kwartał, a rodziców można powiadomić o ich wyniku; obowiązkiem jest to uwiadomienie tylko gdy wynik konferencyi jest dla ucznia niekorzystnym. W obu najwyższych klasach musi uwiadomienie to być specyalnie umotywowane. W świadectwie końcowem ma być oprócz stopni z poszczególnych przedmiotów wzmianka czy uczeń zdolny jest do przejścia do klasy wyższej i w jakim stopniu. Gdy uczeń w jednym tylko przedmiocie jest za słaby a w innych wykazuje postępy zadawalniające, może wbrew dotychczasowym rozporządzeniom przejść do klasy wyższej, jednakże z warunkiem że tę wyższą klasę stanowczo powtórzy, jeżeli się z tego przedmiotu nie poprawi. Poprawki z poszczególnych przedmiotów są dozwolone, nie będę jak dotychczas po zdaniu przedmiotu notowane w świadectwie. Gorsze stopnie z rysunków, pisania i gimnastyki nie wpływają w gimnazyach na ogólny stopień, natomiast rysunki i kaligrafia są w realnych szkołach równorzędne z innemi przedmiotami. Gdy nauczyciel waha się między dwoma stopniami, winien się zdecydować na lepszy, gdy jest wcale niezdecydowany, egzaminuje ucznia w obecności dyrektora lub profesora pokrewnego przedmiotu. Stopnie z „obyczajów" mają się odnosić tylko do zachowania się w szkole i ewentualnie do przekroczeń przepisów szkolnych po za szkołą. Z zadań piśmiennych wpływać będą na stopnie tylko szkolne wypracowania; w każdym jednak razie decydują o stopniu egzamina ustne.

Jak widzimy rozporządzenia te są znacznym postępem w stosunku do dotychczasowego systemu. Niestety jednak wymagania stawiane nauczycielom będą czasem przechodzić ich siły. Minister zapomniał o jednej rzeczy: szkoły średnie są tak przepełnione, że nauczycielowi mającemu czterdziestu a czasem i więcej uczniów w klasie, trudno wglądać w życie i w indywidualność każdego z nich. Ministerstwo oświaty powinno więc teraz przedewszystkiem, dążyć do zwiększenia liczby szkół i nauczycieli.

Interim.



Iza Moszczeńska: **O wychowaniu religijnem.** Str. 20 in 4-o.



Treść ukazała się uprzednio w nieistniejącym już wychodzącym do ostatka w Paryżu dwutygodniku polskim *Panteon*, a następnie została odbita w broszurze.

Artykuły dla pism, jako informatorów w tym wypadku popularyzatora wiedzy, wymagają specyalnego ujęcia, licząc się więc z temi wymaganiami autorka, nie tyle zabiegała o wyczerpanie bogatego tematu, ile o utrzymanie swej pracy w tonie lekkim—agitacyjnym.

Autorka poddaje na wstępie krytyce niewolę umysłową ostatniego czterdziestolecia i wynikającą z niej atmosferę obłudy w rzeczach wiary i wyznań, zastanawia się nad wynikami okresu wolnościowego i tolerancyi religijnej, dziś już niestety skurczonej pod wpływem mroźnych powiewów ponurej północy i analizując sprzeczności, jakie zachodzą między t. zw. wiarą objawioną a ścisłą wiedzą dochodzi do wniosku, że nauka religii jest sprawą dobrej woli osobnika lub jego rodziców, że zaś wiara lub niewiara jest zależną od psychologii jednostki, a więc z natury swej jest sprawą osobistą nie może być tematem przymusowych wykładów w szkole. Domaga się więc autorka wolnej szkoły, pozostawiając naukę religii, jako urabiacza charakteru i ducha dobrej woli rodziców lub dziecka, lecz poza szkołą.

Taką jest myśl przewodnia referatu, w którego szczegółach należy jeszcze podkreślić bardzo trafną argumentacyę wyższości osobnika czyniącego dobrze z poczucia obowiązku, nad czyniącym dobrze w obawie kary za grzechy lub dla zdobycia nieba. W pierwszym razie czynnikiem jest szlachetny altruizm—w drugim zaś własny interes.

NOW.

Świat i Człowiek. Poradnika dla samouków, część V-ta zeszyt 1-szy wydanie drugie uzupełnione. Str. 215. Cena Rb. 1.25.

Dowodem wielkiego zainteresowania się nauką, jak na nasze skromne pragnienie wiedzy, jest wyczerpanie poprzedniego wydania tego Poradnika.

W powtórnem wydaniu dzieło zyskało na rozmiarach, przybyło bowiem „Pojęcie Rozwoju" opracowane przez Ignacego Wasserberga, jako wstęp do składających się na całość zeszytu prac: S. Kramsztyka, Wszechświat i jego rozwój, oraz W. Nałkowskiego, Rozwój ziemi.

Zaznaczony fakt wyczerpania pierwszego nakładu tej zbiorowej pracy przedstawicieli polskiej nauki, gdy normalnie dzieła poważne, wydane w minimalnej liczbie egzemplarzy, latami zalegają półki księgarskie, dowodzi niezbicie obudzenie się pragnienia wiedzy w społeczeństwie, jak również, że jedynie rzecz dobrze pomyślana i w umiejętnej formie podana na powodzenie liczyć może.

Istotnie szczęśliwą była myśl wydania Poradnika i wykonanie szczęśliwe; — ukazanie się tego dzieła, będzie nazawsze wybitnym momentem w dziejach popularyzacyi wiedzy w Polsce.—Nie mała w tem zasługa inicyatorów. Na szczęście coraz rzadziej daje się słyszeć zdanie, że encyklopedyczne wiadomości pożytku nie przynoszą; dziś każdy

obok swej specyalności, która mu był zapewnia, stara się choćby powierzchownie wiedzieć o wszystkiem. Taki Poradnik ma tę zaletę, że w formie popularnej, a jednak ściśle naukowej to pojęcie wyrabia, porządkuje umysł, wiąże logicznie w szereg przyczyn i skutków chaotycznie zalegające mózg przeciętnego półinteligenta wiadomości, zaczerpnięte większością dorywczo z różnych stron, w różnych okresach życia i w rozmaitych okolicznościach. Te chaotyczne wiadomości istotnie obciążają umysł, są balastem raczej odbierającym, niż wyrabiającym trzeźwość sądu, fakta bowiem nie skojarzone w jedną całość pozornie kłócą się między sobą, miast uzupełniać się wzajemnie i tem przywracać jasność i swobodę myśli. Że tak jest, nie trudno sprawdzić na przykładzie — u niedouczków, którzy nam często imponują brakiem zdrowego rozsądku.

NOW.

Grzegorzewski Stanisław: **Przewodnik po Druskienikach i okolicy.** Nakład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Cena 50 kop. Stron 79.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze często każe mówić o sobie doskonałemi pracami, które drukiem ogłasza. Takie wydawnictwo mamy właśnie przed sobą. Autor, p. Grzegorzewski, dał nam w swoim skromnym rozmiarami „dziełku", a właściwie poważnej pracy, raczej monografię Druskienik i okolicy, zamknął bowiem w jedną całość wszystko. cokolwiek u nas i u obcych w tej materyi było pisane.

Przewodnik rozpoczyna się treściwym, a żywym opisem drogi koleją z Warszawy do Grodna, i dalej Niemnem na miejsce i zwraca naszą uwagę na wszystko cokolwiek ciekawego po drodze z okna wagonu lub statku widzieć możemy.

W opisie samych Druskienik jest w równej mierze uwzględniona topografia miejscowości, geologia, balneologia, klimat, flora i etnografia, obok czysto praktycznych wskazówek, jak i gdzie się ulokować i ile płacić woźnicom. Całość ujęta jest w nadzwyczaj lekką formę literacką z wrodzonym talentem popularyzatorskim. Treść uzupełniona jest obficie bardzo dobremi ilustracyami oraz dwoma mapami.

Ukazanie się takiego przewodnika w dzisiejszych czasach bojkotu „badów" pruskich przywitać należy szczerym oklaskiem, tembardziej, że w popularnej formie daną została szerszej publiczności poważna praca naukowa.

NOW.

Łapczyński Kazimierz. **Z powiatu Trockiego do Szczawnicy.** Z ogólnego zbioru „Odczyty Krajoznawcze" Nr. 6. Cena 10 groszy. Nakład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Odczyt ten odbija niestety ujemnie od odczytów wydanych poprzednio. Znać wprawdzie poważne studya autora w tym kierunku, lecz wskutek tego właśnie odczyt nabiera cech raczej opisu topograficznego linii drogi żelaznej z pow. Trockiego do Szczawnicy i nic ponad to. Zbyt to jednak mało, a zarazem zbyteczne w odczycie popularnym.

NOW.

Andrzej Niemojewski: **Dzieje Krzyża.** Warszawa, 1908. Str. 96.

Myliłby się ktokolwiek, szukając w tej książeczce studyum nad krzyżem, jako symbolem chrystyanizmu.

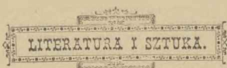
Autora zajmuje krzyż jako znak pisarski i motyw rysunkowy, który jednak już w zamierzchłej przeszłości miał głębsze—symboliczne znaczenie słońca, ognia, panowania, dobra lub doskonałości, które to ostatnie znaczenie posiadał krzyż hinduski, czyli swastyka.

Motyw krzyża spotykany w wyrobach ludu polskiego ma również tradycye pogańskie, o czem świadczą wykopaliska na których znak ten często się pojawia.

Wszystko to dowodzi, że krzyż jako symbol nie jest wytworem i własnością chrystyanizmu, lecz znacznie tę epokę wyprzedził.

Dziełko niewielkie rozmiarami ma wszelkie cechy pracy poważnej, zawiera bogaty materyał dowodowy poparty licznemi ilustracyami zabytków przeszłości, co dowodzi sumienności studyów autora w tym kierunku.

NOW.



Z LITERATURY.

Wincenty Kosiakiewicz: **Z powrotem.** Pamiętnik człowieka współczesnego. Warszawa 1908. Str. 312.

Lat temu kilkanaście w epoce reakcyi przeciw wszechwładnemu naówczas naturalizmowi, dużośmy słyszeli we Francyi o powrotnej fali katolicyzmu w literaturze. Faktycznie ruch ten—niewielki zresztą i niedługi—zgasł na cierpienie chroniczne: brak szczerości. Bo szczerym nie był, nie miał w sobie ani mocy, ani świętości. Weźmy Bourgeta: dla tego pseudopsychologicznego szperacza płytkich tajni, płytkich dusz, katolicyzm jest nieodzownym dodatkiem do wszelkich buduarowych tajemnic i tragedyi. Verlaine, którego też przecie do „neokatolików" zaliczają, — był naturą miękką, chwiejną, przerzucającą się od ekstaz miłosnych do ekstaz religijnych. J. K. Huysmans wreszcie, ów satanista i poszukiwacz nadzwyczajności z „A Rebours" traktował katolicyzm nie jako ostoję życia, lecz jako zbiór pięknych rzeźb, obrazów i utensyljów kościelnych: wieczny poszukiwacz wrażeń kochał się w zewnętrznej szacie katolicyzmu.

U nas kwestye religijne nie wypełniały dotychczas całkowicie treści utworów powieściowych; mimochodem ten lub ów autor rzucał garść swoich myśli lub wrażeń, (np. „służba boża" w „Połanieckich" Sienkiewicza).

Pierwszy Kosiakiewicz w swoim „Pamiętniku współczesnego człowieka" „Z powrotem" opisał (raczej powiedzmy ściślej, opisać usiłował) życie jednostki ze strony religijnej głównie. Nie znaczy to wcale, abyśmy w życiu Jana Waskiego innych czynników i zdarzeń nie dostrzegali: mamy tu i kwestyę stosunków rodzinnych, i poglądy społeczne, mamy nawet moment erotyczny (nieprawdopodobna historya z panią Dorotą); autor jednak bije głównie na przemiany światopoglądu, jakie w duszy Jana Waskiego mają miejsce, czyniąc z przyrodnika — materyalisty, gorliwego, praktykującego katolika.

Najsłabszą stroną powieści Kosiakiewicza poza stroną artystyczną, o czem później, jest owa zmiana w duszy bohatera, która skłania go do porzucenia naiwnych i ordynarnych poglądów niby pozytywistycznych z roku 70-go" i szukania „z powrotem" prawdy u stóp konfesyonału („wiara to skarby, religia, to tych skarbów używanie") pod wpływem nie przełomu duchowego, lecz dzięki czynnikom zewnętrznym (rozłąka z ukochaną).

Jako zarys życia duchowego jednostki — powieść Kosiakiewicza jest nietylko chybioną, jest nudną i nieinteresującą. Bohater, Jan Waski, pozostaje w naszym umyśle jakąś chwiejną, niedołężną, „bezdogmatyczną" jednostką i szkoda, że autor, zamiast pokazać nam jego czyny na polu społecznej działalności („przekonanym był o konieczności i o porze rozwinięcia u nas akcyi katolickiej") każe mu w przełomowej chwili umrzeć na zapalenie ślepej kiszki.

Autor pisze o pamiętniku Jana Waskiego (książka bowiem pisana jest w formie pamiętnika), że „od początku do końca czuje się w tych papierach gorące tchnienie apostolskie". Wyznaję, żem ani cienia „tchnienia apostolskiego" w tej książce nie znalazł.

Natomiast od pierwszej do ostatniej stronicy grzeszy „Z powrotem" brakiem wszelkiego tchnienia artystycznego.

Kosiakiewicz w młodości swej był autorem paru nieskomplikowanych artystycznie lecz ładnych, bo szczerego uczucia pełnych nowelek („Nasz Mały"). Po tym, przerzuciwszy się na niwę dziennikarską został zdolnym korespondentem i interwieverem. Lecz dziennikarstwo zabiło w nim wszelki talent twórczy, zabiło w nim możność wyrażania swych myśli językiem indywidualnym. „Z powrotem" pisane jest stylem dziennikarskim, pozbawionym wszelkich ozdób, zniwelowanym do poziomu szablonowej gwary.

Polszczyzna okropna! Jak można dziś w mowie Sienkiewiczów, Żeromskich, Reymontów pisać:

„parę komplementów, które lubiła otwarcie i bez obłudy i za które umiała okazywać bardzo zręcznie wdzięczność, uczyniły z nas przyjaciół" (str. 16), lub „zawsze stawiała się na słowie i nigdy nie dotknęła niczyjej męskiej miłości własnej" (str. 16).

Nie można mieć do autora pretensyi czytając „pruchen" i „sprzykszyć się" — bo wielką jest potęga błędów drukarskich, natomiast darować mu nie można zdań w rodzaju:

„ale trzymając w dłoni białe ręce Laury i okrywając je pocałunkami, wszystko to wydało mu się drobiazgami, ponieważ nie było jeszcze dniem dzisiejszym".

Wolno na wszelki sposób krytykować naukę Karola Marxa, ale nie wolno tego czynić, tak jak Kosiakiewicz:

„Marks nie na obserwacyi, ale na fantazyi snuł swój ekonomiczny system i że cały humbug o nadwartości jest czczą igraszką terminów dowolnie używanych".

Marceli Berthelot był chyba dość znanym uczonym, aby módz wiedzieć, jak się właściwie nazywał, — tymczasem Kosiakiewicz nazywa go dowolnie to Bertholetem to Barthelotem. Temu chyba zecerzy nie winni.

Jeżeli to wszystko zestawimy i dodamy do tego parę wyrażeń, jakich się dotychczas w naszym piśmiennictwie nie spotykało („nie pililem jej", „nowy peryod"—w znaczeniu „nowy okres życia") to otrzymamy całość szaty zewnętrznej w jakiej nam podał Kosiakiewicz swoje „tchnienia apostolskie".

Jan Iwański.

Kwiaty życia Zim. Kijów 1905 roku.



Nie są to właściwie kwinty, ale drobne pączki nie rozwiniętego jeszcze stepowego kwiatu, na bujnej, ukraińskiej wyrosłego glebie, szumem wichrów, poezyą rzewnej rusińskiej pieśni rozkołysane, co sprawia, że każdy drobny wierszyk jest jakby pod muzykę podłożony, a więc dość słaby w formie. Przeklady z Heinego, poprawne urywki prozą, nastroje na tło egzotyczne rzucone tchną liryzmem. Można do młodzieńczej duszy autora zastosować jego własne słowa: „Myśl pędzi bystro, a mglista jakaś, niby jesienne pole tumanem zasnute... chwilami niby kropla rosy na pajęczynie zamigoce gwiazdka...”

J. Or.



Z TEATRU.

Teatr Letni: **„Frania”**, w 1-ym akcie, Bolesława Gorczyńskiego.

„Odbijanego”, w 5-ciu aktach, W. Rapackiego (ojca).

Teatr Mały: **„Serce i... reszta”**, w 3-ch aktach, Mounier i Montignac.



Trzy ostatnie premiery naszego repertuaru, należąc do trzech zupełnie odrębnych światów — stanowią dziwnym zbiegiem okoliczności — jednolity materyał do krytyki literackiej: nicość i bieda.

„Frania” B. Gorczyńskiego dowiodła jeszcze raz, że trudniej napisać dobrą jednoaktówkę, niż 5-cio aktowe dramidło, tak jak trudniej zawrzeć w stuwierszowej noweli moment życia, niż w dwutomowej powieści dać tych momentów — wiek cały.

Jednoaktówkę swą p. Gorczyński traktował czysto po malarsku, i naszkicował obrazek najzupełniej adramatyczny o dość banalnym dyalogu, osnuty na tle przez wieki aktualnym: „flota”—to grunt, nawet w miłości artysty do modelki, — i „z powrotem”.

Autor zbagatelizował się nieco w tej sztuce, a bagatelnym przecież nie jest. Znamy go dobrze ze sceny; z „Bagienka” i „Inteligenta” choćby sądząc, — możnaby oczekiwać spokojnie, że autor wypowie się kiedyś pełniej. P. Roland jest doskonałym interpretatorem typów Gorczyńskiego, p. Wojdałowicz, wbrew, a może tylko, pomimo autora zmuszał do śmiechu, śmiechem samym, a nie przyczyną śmiechu. P. Pawińska zaś pozwoli mi na powiedzenie sobie komplementu: na Franię była stanowczo za dystyngowaną. Jeszcze raz zaznaczam: nie należy żałować wystawienia choćby słabszych utworów młodych *piszących* autorów. Scena (i krytyka) wskaże autorowi plamki i półtony,—na czem wyjdzie dobrze autor, sztuka i publiczność.

Nestor naszych artystów dramatycznych p. Rapacki nie jest dramaturgiem. Sztuki jego są eposem sympatycznym, — jak powieści Kraszewskiego.

Szlachecki indywidualista — w rodzaju Starosty Kaniowskiego, — nie porwał autora swą furyą, i zmarnował się w ten sposób w scenicznej opowieści, mając wszelkie dane na pyszny materyał dramatyczny, napraszający się wprost na pióro Nowaczyńskiego.

P. Rapacki woli spokój, dlatego też „ludzie jego nie żyją na scenie, a te ruchy, których dokonują, nie mają głębszego tła historycznego i dlatego są mało zajmujące. Epokę Stanisławowską łatwo podmalować, rozporządza się tu bowiem olbrzymim materyałem. A epoka ta ma tę dla autora zaletę, czy przynętę, że wabi swą tragedyą. Zalety tej autor nie wyzyskał, tła nie podkreślił.

Na gwałt, na gwałt potrzebny jest nam dla Rozmaitości reżyser, któryby nie pozwolił p. Horwatównie stosować kapelusz dernier cri (Bosz) do epoki XVIII stulecia, i któryby sprawił starościnie Potockiej bardziej archaiczną rotundkę — sortie de bal, czy jak tam się nazywa podróżny jej okrybidck.

Takie „gospodarskie” traktowanie rzeczy niemile bije w oko, demoralizując aktorów, którzy pozwalają sobie też na scenie, różne „licentiae” wcale nie poetyczne, o których zamilczeć wolę.

„Odbijanego” napisał autor bardzo już dawno, lecz — cenzura nie puszczała.

Farsa w teatrze p. Gawalewicza — sensacya nielada. Teatr to bowiem — poważny. O ile więc daje się tam farsy, powinny one mieć coś w sobie niezwykłego, coby umotywowało ich wystawienie. W zimowym sezonie naprz. wystawiono znakomitą farsę Laskowskiego: „Nic się nie dowiecie”, — na której się jednak publiczność mocno nie poznała.

Farsa „Serce i... reszta” jest najprzeciętniej trywialną francuską farsą, o tyle nudniejszą od innych, że zaopatrzył ją autor w końcowym ustępie w sens moralny, czy coś w tym rodzaju.

Farsa będąc karykatura komedyi, wymaga do swego wykonania karykaturalnych artystów, któremi przecież nie są mistrze dramatu: Adwentowicz, Weychert, Duninówna i t. d.

Przykra więc była atmosfera w teatrze; przedstawiciele główniejszych ról myśleli: co nas to wszystko może obchodzić, a publiczność im odpowiadała: jacyście wy biedni!

Po drugiem przedstawieniu farsę zdjęto z afisza.

Gustaw Olechowski.



Nowomianowany p. o. prezesa teatrów rządowych w Warszawie p. Małyszew zajął się sanacyą powierzonej mu instytucyi w dwóch kierunkach — administracyjnym i artystycznym. Między innemi p. Małyszew postanowił nawiązać żywszy kontakt ze sferami kompetentnemi i w tym celu postanowił urządzać próby jeneralne każdej nowości przy pełnych dekoracyach, w kostiumach i wobec przedstawicieli prasy i zaproszonych miłośników.



Memorabilia polityczne.



Warszawa, 14 lipca.

Znakomity polityk angielski, ukrywający się pod pseudonymem „Kalchasa”, piszew lipcowym zeszycie *Fortnightly Review*, że ogólna sytuacya europejska jest do najwyższego stopnia naprężona. Im więcej w obecnych czasach mówi się o pokoju, im więcej zbiera się gwarancyi ku jego zabezpieczeniu, tem widmo wojny staje się wyraźniejsze i bliższe. Zdaniem jego, alternatywa w najściślejszem znaczeniu przedstawia się tak, że aby utrzymać pokój, można tylko wybierać pomiędzy ciągłem bronieniem się od wybuchu wojny, a zupełnem poddaniem się dyrektywie najgroźniejszego i najmniej zadowolnionego ze wszystkich mocarstw europejskich. Jest to coś podobnego do zadania, w jaki sposób wyjąć trzeba bombę z miejsca, w którem została podłożona i przenieść ją gdzieindziej, tak jednak aby nie eksplodowała w ręku...

Te same mniej więcej obawy i przewidywania spotykamy w Niemczech.

Parę dni temu historyk Karol Lamprecht, mający słabość do politycznych wynurzeń na podobieństwo Mommsen'a albo Björnsterne-Björnsona, powiedział w mowie na zebraniu publicznem w Lipsku, że Niemcy będą musiały teraz przebywać okres ciężkich doświadczeń i że *przyszłość* Vaterlandu „znajduje się w tej chwili w punktach tak na pozór odległych, jak Macedonia i Marokko”.

W tym frazesie, pozbawionym sensu politycznego, oprócz wskazania na dwa możliwe ogniska wojny, które narzucają się koniecznie każdemu, spotykamy się z nowem oświadczeniem, w jakim mianowicie kierunku Niemcy powinny szukać swojej przyszłości.

Kilka lat temu cesarz Wilhelm uniesiony marzeniem o potędze morskiej Niemiec wyrzekł, iż „przyszłość tego kraju znajduje się na oceanie”. Zdawałoby się, że słyszymy, jak bohater ostatniej tragedyi d'Annunzi'a, Marco, woła do ludu weneckiego:

„*Tua Patria e sulla nave!*”

I widzieliśmy potem istotnie, że od lat siedmiu czy ośmiu naród niemiecki nie cofa się przed żadnym wysiłkiem, aby siłę morską postawić na stopie, która już dziś Anglikom, słusznie czy niesłusznie wydaje się niepokojącą.

Tymczasem znów poważny uczony niemiecki umieszcza przyszłość swego narodu w krajach, które można właściwie uważać za najbliższe punkty, do których zwraca się dzisiaj pożądliwość germańska. Ściślej jeszcze mówiąc, są to punkty, na których Niemcy szukają sposobności do wywołania zatargu, aby zamaskować rzeczywiste swoje cele, lub zyskać inną kompensatę za ustępstwo. Szczególniej zaś odnosi się to do Marokka, gdzie interesy niemieckie po interesach Anglii, Francyi i Hiszpanii, przedstawiają zaledwie coś podobnego do wierzytelności, ulokowanej na czwartej hypotece. A jednak faktem jest, iż od początku wystąpienia sprawy marokańskiej na widownię polityczną Niemcy stanęły wręcz przeciw rozsądnym planom Delcassé'go.

W Berlinie codziennie nawet półurzędowe dzienniki oskarżają Francyę o jakieś wyrachowane a tajemnicze zamiary względem Marokka. Z drugiej przecież strony wiadomo dobrze, iż Francya nie jest skrępowana terminem co do swego pozostawania w Marokku i że wogóle moralne stanowisko jej w tej sprawie jest bez zarzutu. Nikt nie wątpi, że Francya ma prawo zmusić sułtana do wypłacenia sobie indemnizacyi za straty wojenne. Skoro Niemcy, wynagradzając się za zabicie dwóch misyonarzy niemieckich zdołały zabrać Kiao-Czau, to wobec szkód, poniesionych na życiu i mieniu przez obywateli francuskich w Marokku, Francya byłaby stosunkowo uprawniona do anncktowania całego państwa maurytańskiego.

Obecna sytuacya, zwłaszcza od czasu zjazdu rewelskiego, zmieniła się o tyle, że nawet taki wypadek dość niewyraźnego charakteru, jak wejście generała d'Amade do miasta Azemmur jednocześnie z wojskami Abd-el-Azisa, nie dostarczył powodu do re-

klamacyi ze strony Niemiec i przeszedł bez dalszych skutków.

Widzieliśmy to najlepiej z tonu odpowiedzi rządu francuskiego na ostatnią interpelacyę p. Jaurès'a, oraz ze sposobu w jaki to interesujące zajście załatwione zostało w Izbie deputowanych.

* * *

Inne skutki zwrotu w ogólnej polityce europejskiej okazały się w obecnym stanie ewolucyi kwestyi wschodu europejskiego—wywołując konieczność zbliżenia się polityki anglo-rosyjskiej do Austro-Węgier. Stało się to nieuniknionem dla zapewnienia powodzenia projektom bałkańskim króla Edwarda. Dowodzi tego bezsprzecznie nowy artykuł pana v. d. Rath zamieszczony w *Neue fr. Presse* z d. 11 b. m. pod tytułem: „Austro-Węgry i Anglia".

Skreśliwszy obraz położenia, jakie wyniknęłoby dla Austryi po przeprowadzeniu projektów anglo-rosyjskich na półwyspie bałkańskim, autor wróży, iż obok nęcących korzyści dla państwa Habsburgów, położenie przedstawiałoby się w niezbyt różowem świetle, ponieważ Austrya musiałaby znosić obok siebie rosyjską przewagę i na wypadek gdyby jej stanowisko uległo jakiemukolwiek zachwianiu, nie doznałaby pomocy ze strony Anglii. Lepiej więc będzie dla Austryi, jeśli po staremu opierać się będzie o przymierze z Niemcami i pozostanie mu wierną, tembardziej, że gra angielska wymierzona jest w inną stronę, a mianowicie ma na celu wydostanie od Niemiec jakiegoś pewnego porozumienia na trwałych zasadach. O wojnie nikt na prawdę nie myśli. Udzieliwszy takiej rady Austro-Węgrom, p. v. Rath w specyalnym ustępie swego artykułu do Polaków austryackich z dobrze nam znaną *fides borussica* radzi im, aby zapomnieli o uciemiężaniu ich rodaków przez rząd pruski, lecz trzeźwo patrząc na interesy polityczne Austryi, nie czynili nic takiego, coby ją mogło zobojętnić lub odciągnąć od trójprzymierza. Radę zaś swoją pruski makler opiera na tym pewniku, że Polaków właściwie niema, są tylko Prusacy, Austryacy i Rosyanie.

* * *

Sposób w jaki przystąpiono do wykonania anglo-rosyjskiego projektu reform w Macedonii, wskazuje, że pierwotny program sir. E. Grey'a, złożony z czterech punktów, rozdzielono na części. Nota angielska doręczona w tych dniach dworom europejskim rozpoczyna taki porządek akcyi, że przedewszystkiem mają być wprowadzone środki do przywrócenia w kraju porządku i spokojności, następnie dopiero reformy.

Proponują więc utworzenie ruchomej siły pod dowództwem oficera tureckiego, która ze współudziałem istniejącej obecnie żandarmeryi będzie miała za zadanie bronić wszystkich bez wyjątku mieszkańców kraju przed napadami band.

Za parę dni ma się ukazać dalsza nota, tym razem rosyjska, w której zostaną wyłuszczone projekty reform.

Przeciw reformatorskiej interwencyi europejskiej w Macedonii są nietylko przewidywane przeszkody ze strony sułtana i kancelaryj dyplomatycznych Berlina i Wiednia, ale akcya anglo-rosyjska zetknęła się już z przeszkodami faktycznie stawianemi jej przez stronnictwo „Młodej Turcyi". Dąży ono do zmiany rządu, do ustalenia w państwie padyszacha parlamentaryzmu, i do zapewnienia wszystkim mieszkańcom Turcyi opieki prawa i wolności. Jest zaś przeciwne, jak widać z ostatniej odezwy paryskiego komitetu „Młodej Turcyi", wszelkiemu wtrącaniu się obcych w sprawy ottomańskie. Nie cofa się zresztą to stronnictwo przed czynami gwałtownemi, czego dowodem okrutne morderstwo Szemsi Paszy w Monastyrze, które, jak ostatecznie się wyjaśniło, jest dziełem radykałów tureckich, tak samo jak i szerzące się coraz gęściej w wilajetach południowych bunty wojskowe.

* * *

Gdy w Persyi, szach pod kierunkiem Rosyi „przywraca w kraju porządek" za pomocą środków tak przekonywających, jak rozpoczęte w tych dniach bombardowanie zrewolucyonizowanego Tebrisu, u wejścia do morza północnego w zatoce Skagen odbyła się scena, godna bądź co bądź zanotowania w przeglądzie polityki bieżącej. Godna tembardziej, że była w stylu romantyczno-bohaterskim, którego najjaskrawsze efekty teatralne umie bezsprzecznie wyszukiwać, Wilhelm II, *passe maitre* w tej materyi.

Nagle wśród dywizyi lorda Beresferda ukazały się bandery jachtu „Hohenzollern" a na najwyższym pomoście okrętu cesarz Wilhelm stojący sam jeden, bez trójzębu Neptuna w ręku, lecz w pozie pełnej tajemniczości. Anglicy spostrzegłszy go salutowali podług przepisów etykiety i załogi wystąpiły z paradą.

Po niedługiej chwili jacht monarszy zawrócił i zniknął jak „Okręt-Widmo" niewiadomo, w której stronie.

Jeżeli nie zjawił się natychmiast poeta lub artysta któryby natchnionem arcydziełem potrafił uwiecznić właściwy urok fantastycznej chwili, — to już oczywiście nie wina twórczego artyzmu tego, co ją wywołał przed oczyma śmiertelnych...

St. Pyrowicz.



Zarząd Koła Matematyczno-Fizycznego podaje do wiadomości publicznej, że w drugiej połowie września roku bieżącego rozpoczną się wykłady na kursach matematyczno-fizycznych. Zapisy przyjmuje kancelarya Koła, Bracka, 18 (Urania). Opłata wynosi po 3 rs. za godzinę tygodniowo w ciągu półrocza.

Od wstępujących wymagana jest znajomość matematyki i fizyki w zakresie szkoły średniej.



KRONIKA.

— Ludność Królestwa Polskiego (razem z wojskiem) według danych, zebranych przez Komitet Statystyczny Warszawski wynosi 11,505,212 osób (wobec 9,402,253 w roku 1897), a więc w ostatnim dziesięcioleciu wzrosła o 23%. Na 1 wiorstę kwadr. przypada 106 mieszkańców. Na 100 mężczyzn (z wojskiem) wypada 104 kobiet. Cudzoziemców jest 0,7%. Według wyznań ludność grupuje się jak następuje: katolików 75,73%, prawosławnych (z wojskiem) 4,06%, ewangielików 5,07%, maryawitów 0,51%, starozakonnych (z wojskiem) 14,39% i innych wyznań 0,24%. Według tychże danych Warszawa liczyła 765 tys. m., następnie idzie Łódź z 328 tys. Częstochowa 66 tys. i Sosnowiec 60 tys. W miastach ludność katolicka wynosiła 48%, starozakonna 40% i innych wyznań 12% W osadach: katolicka 48%, starozakonnych 46%, innych wyznań 5%. We wsiach: katolicka 87%, ewangielicka (przeważnie koloniści niemieccy) 5%, starozakonna 2,7% Maryawitów było ogółem 59 tys. Wyznanie to głównie rozwinęło się w miastach 32 tys., następnie idą wsie 23 tys. i osady — 3 tysiące.

— Wydano obostrzone przepisy, dotyczące widzeń z więźniami, osadzonymi w wieżach i rotach aresztanckich.

— Osobna komisya międzywydziałowa pod przewodnictwem wiceministra Kryżanowskiego opracowuje projekt połączenia wydziałów statystycznych różnych ministeryów w jedno centralne biuro statystyczne.

— Duma rozpatrywała ponownie kredyty na budowę nowych pancerników i ponownie odrzuciła je.

— Mienszykow zarzuca Dumie zbyt pospieszne załatwienie kwestyi zesłań administracyjnych i proponuje osadzanie zesłańców na archipelagu wysp Aral skich.

— Związek ludzi rosyjskich zwrócił się do Dubrowina z prośbą, aby wyraził imieniem Związku uznanie szachowi perskiemu za waleczne rozpędzenie hołoty rewolucyjnej.

— Synod prawosławny na podania mnichów i duchownych o pozwolenie kształcenia się odpowiada odmownie i przypomina, że nie zgadza się to z zadaniami duchowieństwa.

— Według dokonanych obliczeń przy wyborach w Finlandyi na ogólną liczbę 409,226 głosów, 153,525 zdobyli socyalni demokraci, starofinnowie 107,281 gł. szwedomani 62,207 gł., młodofinnowie 61,583, związek agraryuszów 1602 gł. — wreszcie partya myślących po chrześciańsku 886 gł.

— Bawili w tych dniach w Warszawie przedstawiciele przemysłu francuskiego celem obeznania się z tutejszym rynkiem zbytu i nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z Polską. Wizyta ta była odpowiedzią na odwiedziny delegatów handlu, rzemiosł i przemysłu, złożone w Paryżu.

— Na kolejach żelaznych Cesarstwa i Królestwa z dniem 14 b. m. zaczęła obowiązywać podwyższona taryfa pasażerska. Taryfa komunikacyi podmiejskiej pozostaje bez zmiany do dn. 14-go listopada r. b.

— Sejm galicyjski ma się zebrać 5-go września na 6-cio tygodniową sesyę.

— Poseł Breiter w Wiedniu zgłosił interpelacyę w sprawie krwawej napaści Niemców na Polaków w Cieszynie.

— Dnia 10 go i 11-go Lipca odbył się zjazd chirurgów polskich w Krakowie.

— Ukraińcy i klerykalny klub słoweńców postanowili nie brać udziału w zjeździe słowiańskim w Pradze.

— Na wspólnem posiedzeniu posłów do Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego postanowiono nie brać udziału w zjeździe słowiańskim w Pradze z obawy represalii ze strony rządu pruskiego.

— W Bodenbach ludność niemiecka napadła na kilku ochotników Czechów, przybyłych z Pragi, Z powodu starć ulicznych kilku Czechów aresztowano. W Brüx górnicy czescy sprowokowani przez Niemców, obrzucili kamieniami pochód niemieckiego towarzystwa gimnastycznego.

— Angielska izba gmin uchwaliła projekt prawa o emeryturach dla starców.

— Socyaliści protestowali w izbie francuskiej przeciw podróży Fallières'a do Rosyi.

— W Monastyrze rozlepili młodo-turcy proklamacye, żądające konstytucyi.

— Szach ma zmienić ordynacyę wyborczą i utworzyć izbę wyższą, złożoną z duchowieństwa i właścicieli ziemskich. Toczy również z bankierami greckimi rokowania o pożyczkę 2 milionową na zastaw brylantów. Pieniądze mają być użyte na [illegible] wolucyi.

— W Gwinei wybuchło powstanie krajowców przeciw Portugalczykom.

— Zmarł w Warszawie d. 8 b. m. ś. p. Konrad Prószyński (Promyk), red. „Gazety Świątecznej", autor „Obrazkowej Nauki Czytania i Pisania" i wielu książek popularnych dla ludu.



OGŁOSZENIA.

„Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr."

WYSZEDŁ Z DRUKU

Seryi II-ej. Tom VI zbroszurowany

Cena Rb. 4.

TOM V/VI W OPRAWIE

Cena Rb. 9 kop. 60.

Administracya **Nowy-Świat 47.**

Ostrzega się przed nabywaniem tomów i zeszytów **Encyklopedyi** od agentów, nie mających upoważnienia Administracyi.

Okazał się **podwójny** zeszyt **„Pamiętnika literackiego"**, czasopisma kwartalnego, poświęconego historyi i krytyce literatury polskiej, wydawanego przez **Towarzystwo literackie** imienia **Adama Mickiewicza**, pod redakcyą **D-ra Ludwika Biernackiego**, i zawiera następujące artykuły:

„KRYTYKA"

miesięcznik społeczno - literacki, bezpartyjny, zasilany piórami najwybitniejszych sił współczesnej literatury polskiej.

Wyszedł zeszyt podwójny za lipiec-sierpień i zawiera następującą treść:

(*f.*): W walce o światopogląd. — *T. Miciński*: W mrokach złotego pałacu. Tragedya z dziejów Byzancyum.—*Stan. Witkiewicz*: Z książki o Matejce. — *Tad. Dąbrowski*: Wizerunki. (Powieści Struga, Licińskiego, Muellera). — *K. Stefański*: Trzy okresy w życiu demokracyi polskiej. — *Zofia Rygier-Nałkowska*: Konkluzya. — *D-r Hj. Biegeleisen*: Aryanie polscy. — *Józ. Ruffer*: Przekłady z nowszej poezyi włoskiej — *Sprawa polsko-ruska. D-r Cyryl Trylowski*: Odpowiedź na list otwarty red. „Krytyki". — *W. F.*: Uwagi nad odpowiedzią posła Trylowskiego. — *Przegląd*: Prasa polska. — Prasa obca.—*H. Orsza*: Ze spraw wychowawczych.— *Wacław Grubiński*: O ratunku sceny warszawskiej. — (*x*): Teatr krakowski. — *Sinus*: Z ruchu wolnej myśli. — *Kaz. Czapliński*: Wrażenia z XI. Kongresu P.P.S.D. — *Junius*: Z trzech zaborów. — Sprawozdania naukowe i literackie.

Numer następny „Krytyki" wyjdzie w pierwszych dniach września.

PRENUMERATA WYNOSI:

	w Austryi:	zagranicą:		w Król. i Rosyi:
rocznie .	K. 12.—	Mk. 12.—	fr. 16 —	rb. 7.60
półrocznie	„ 6.—	„ 6.—	„ 8.—	„ 3.80
kwartalnie	„ 3.—	„ 3.—	„ 4.—	„ 1.90
Nr. pojed.	„ 1.20	„ 1.20	„ 1.50	„ —.65

W Warszawie: kwart. rb. 1.50, półrocznie rb. 3, pojedynczy kop. 60.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Slachowskiego 14.**

Od Administracyi

„Wielka Encyklopedya Powsz. Ilustr."

Wskutek reklamacyi wielu osób, że od dłuższego czasu nie otrzymują dalszego ciągu **„Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr."**, dostarczanej im zazwyczaj przez **p. St. Uszyckiego**, czujemy się w obowiązku zawiadomić wszystkich jego odbiorców, że **p. St. Uszycki** już od lat 2 przeszło kolporterye „Encyklopedyi" zaniedbał i **nadal zajmować się nią nie będzie.**

Wobec tego upraszamy Sz. Prenumeratorów o spieszne zgłoszenie się bądź listownie, bądź osobiście wprost do **Kantoru Administracyi „Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr." 47 Nowy Świat 47**, po odbiór zaległych zeszytów i tomów, lub też o zapisanie się na listę stałych prenumeratorów, abyśmy mogli zarezerwować dla Nich odpowiednią ilość egzemplarzy wydawnictwa.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Wincenty Biskupski. Redaktor: Roman Nowakowski.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.